

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 21

Niedziela, 5 kwietnia, 1942.

Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Zmartwychwstanie

Litwa

Walczymy z błędną polityką — Stanisław Nowak

Rosja a Europa i Polska — Władysław Górski

Prawo niemieckiego człowieka — Edward Sojka

To co najważniejsze w zagadnieniach polsko-sowieckich — A. Nałęcz

Noty i uwagi:

Wątpliwości opinii sojuszniczej

Koncepcje izolacji Polski wobec Sowietów

Nowa "Jedność narodowa"

Jeszcze polemika z pomieszaniem pojęć

Smutne stosunki w polskiej radiofonii

Horyzont wojenny

Z prasy i publicystyki:

Polska probierzem europejskiej kultury

Tajemnica Poliszynela

"Polemika" radiostacji sowieckiej

Primum vincere — deinde philosophari

Chrystanizm a demokracja

Zagadnienie Austrii

Mickiewicz i Michelet

Z wydawnictw:

"Ekonomista Polski"

Sokolstwo czzechosłowackie

Mimochodem: Panie poeto!

Listy do Redakcji:

Obrona czy demagogia

ZMARTWYCHWSTANIE

FAKTEM dla Chrześcijaństwa podstawowym jest Zmartwychwstanie Chrystusa. Wzniosłość i mądrość Jego nauki, świętość osobistego życia, blask bijący z Jego osoby, majestat w obcowaniu z przyjaciółmi i wrogami, wielka liczba oddanych zwolenników, gotowych iść z Nim "na śmierć i do więzienia", zarysowana organizacja Kościoła z Piotrem na czele, Sakramenta już w większości ustanowione — wszystko to, faktem straszliwej i hańbiącej śmierci, straciło zupełnie wartość nadprzyrodzoną. Nawet Apostołowie spodziewali się, że Zbawiciel będzie żył wiecznie, i dlatego za Nim poszli. Przecież ciągle im życie wieczne obiecywał! A oto oglądać im przyszło klęskę Mistrza: skrępowanie powrozami, bicie po twarzy, plucie na drogę dla nich oblicze, okrutne biczowanie, krzywdzące skazanie na śmierć, słabość w dźwiganiu krzyża, a wreszcie konanie, szyderstwa tłumów, szalona radość Jego wrogów, i — Jego śmierć w jakże okropnych okolicznościach!

Strasziwa bezkarność znęcających się i bezsila Jezusa stłumiły nawet pamięć, że On im to wszystko przepowiedział. W lęku i zdumieniu zapomnieli, że przecież nie wiele dni temu, gdy szli do Jeruzalem, Chrystus im powiedział, że "po trzech dniach zmartwychwstanie". Naprawdę, Apostołowie nie w łatwości przesadzili, ale raczej w niewierze i zbytnej ostrożności. Bo gdy dopełniła się zapowiedziana przez wieki Ofiara, gdy do dna wypity został kielich gorczy, gdy bunt Adama naprawiony został posłuszeństwem Syna Bożego (a "posłuszeństwem aż do śmierci" — jak powiedział św. Paweł), gdy "śmiercią Jego śmierć nasza doznała zniszczenia" (św. Augustyn), zaczęły się okazywać znaki dowodzące, że wrogowie nie mogli zupełnie triumfować, a Chrystus nie umarł na zawsze. Śmierć Boga-Człowieka napędza lękiem tych "co zabili sprawcę życia" i pcha ich do spełnienia prorocत्व do końca. Delegacja starszyzny żydowskiej wytargowała od Pilata straż nad Jego Grobem, bo "ten zwodziciel powiedział jeszcze żyjąc: po trzech dniach zmartwychwstanę". Boją się, aby uczniowie nie wykradli Ciała i nie "powiedzieli ludowi: powstał z martwych". Przyznają się nieświadomie do błędu w słowach: "I będzie ostatni błąd gorszy niż pierwszy". Ewangelieści poddają gruntownej analizie zachowanie się zwolenników Jezusa po Jego śmierci. Marek podaje, że niewiasty, które poszły w niedzielę po Męcę aby "namaścić Jezusa", przeraziły się wieści anioła o zmartwychwstaniu tak, że "uciekły z grobu,

albowiem zdjęło je drżenie i przestrasz, i nic nikomu nie powiedziały, bo się bały". Podobnie było z świadectwem Marii z Magdali, której przypadł w udziale zaszczyt, że jej pierwszej ukazał się Zmartwychwstały Jezus. "Ona poszedłszy opowiedziała tym, którzy z Nim bywali, smutnym i płaczącym. A oni, usłyszawszy, że żyje i był widziany przez nią — nie uwierzyli".

Rezerwa, z jaką się odnosili Apostołowie do pogłosek o zmartwychwstaniu, opisana jest przez Ewangelistów dokładnie. Łukasz pisze: "Gdy niewiasty oznajmiły to wszystko owym jedenastu i innym wszystkim . . . wydały się w oczach ich niedorzecznością te słowa i nie uwierzyli im". Piotr pobiegł do grobu wraz z Janem, aby stwierdzić naocznie stan grobu. "Pochyliwszy się ujrzał same prześcieradła i odszedł, dziwiąc się sam w sobie temu, co się stało". Te słowa Łukasza uzupełnia Jan, który tam był z Piotrem: "jeszcze nie rozumieli Pisma, że trzeba było, aby powstał z martwych".

Nie dziwny się, wiara w zmartwychwstanie ciał była w starożytności bardzo mętna, a wskazuje na to tak Stary Testament, jak i księgi pogan. Nadzieja ludów widziała zwycięstwo nad śmiercią w Zbawicielu, ale nikt nie wiedział, że On śmierć zniszczy własną śmiercią. ("mortem nostram moriendo destruxit" — św. Augustyn, Wyznania). I dopiero osobiste zetknięcia się z Apostołami, długie rozmowy, wspólne jedzenie, przekonanie Tomasza (którego niewiara stała się przysłowiową), Jego nauki dawane gronu wybranych, pieczęcie Ran na rękach, nogach i boku, które pozostały na Jego uwielbionym ciele jako wiekuiście dowody Męki i Śmierci, — zdołały przełamać mury niewiary i przesadzonej ostrożności i rozpalic dawny entuzjazm do osoby Mistrza. Ewangelie, szczególnie św. Jana, Dzieje Apostolskie, Listy Pawła, Pisma Ojców Apostolskich, nieustanna tradycja Kościoła — są dokumentami pełnego przekonania wyznawców Jezusa Chrystusa w Jego rzeczywistą śmierć, w pogrzebanie martwego ciała i w Jego prawdziwe i rzeczywiste zmartwychwstanie oraz publiczne, na oczach setek ludzi, wstąpienie do nieba.

I dopiero na podstawie tych faktów, jako pewnych, powstała wiara w Chrystusa, czyli przekonanie o boskości Jego osoby i Jego ustanowień. "Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał — próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest wiara nasza!" — powtarza parokrotnie św. Paweł w I Liście do Koryntian

a żaden ze współczesnych uczonych, nawet nie wierzących, tego listu, napisanego około 58 r. po Nar. Chr., czyli 25 po Zmartwychwstaniu, nie podaje w wątpliwość (londyńskie wydanie N. Testamentu, str. 506 i 507).

Czym jest Chrześcijaństwo? jest wiarą w dwa zmartwychwstania: w zmartwychwstanie Jezusa i w zmartwychwstanie własne — w Chrystusie. O te dwa fakty toczy się walka od początku, t.j. od chwili gdy żołnierze, postawieni na straży Grobu, urzędowo stwierdzili fakt. Opowiada o tem Lewi-Mateusz: „... oto niektórzy ze stróżów przyszli do miasta i oznajmili przedniejszym kapłanom wszystko co się stało. A zebrawszy się ze starszymi, naradziwszy się, dali żołnierzom wiele pieniędzy, mówiąc: Powiadajcie, że uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdyśmy spali. A jeśli się to do namiestnika doniesie, my z nim pomówimy i bezpiecznymi was uczynimy. A oni wzięwszy pieniądze, uczynili, jak ich nauczono. I rozniosło się to słowo u Żydów aż do dnia dzisiejszego” (str. 106). Dobrze powiedział G. Papini w swym „Życiu Jezusa”, że ci żołnierze pójdą i będą gotowi przysiąc, że widzieli uczniów niosących coś wielkiego, owiniętego prześcieradłami, na swych ramionach.

Nowsi krytycy Zmartwychwstania wymyślili nową teorię. Według nich Apostołowie byli zbyt wielkimi prostakami, aby mogli zorganizować tak wspaniałą intrygę, oni padli ofiarą iluzji. Z niej zaś pochodzi ślepa wiara męczenników, uzasadnienia teologów, dogmaty, Kościół. Inaczej sądzi Kościół Katolicki. Jest on dalszym ciągiem tej Gromadki przełkniętych, która przyjęła pierwszą wieść nieufnie, ale, skoro wątpić już nie można było, skoro okazał się rzeczywiście Zmartwychwstałym, wyciągnęła z tego właściwą konsekwencję: Chrystus

jest Panem życia i śmierci i obiecany Zbawicielem, w którym jest również zmartwychwstanie nasze. Ta była wiara pobożnych niewiast, Piotra, Jana, Tomasza i Jedenastu, owych 500, o których pisze św. Paweł w I Liście do Koryntjan, tych wszystkich, którzy mieli szczęście oglądać uwielbione Ciało Jezusa osobiście, lub słyszeć wieść o tym z ust naocznych świadków. (Urzędowa nazwa Apostołów była w tych czasach: „testes Resurrectionis”). Tą była wiara męczenników i wieków i tą jest wiara współczesnego Kościoła.

Z tej wiary pochodzi olbrzymie w skutkach wnioski. Kto ją ma, dla tego cierpienie ma swoją wartość. Kobieta podejmie się trudu rodzenia, żołnierz ofiarnie da życie, bo się spodziewa lepszego wzamian. Lotnik, przekonany o tym, spokojniej wsiada w maszynę, a szary człowiek, kierowany tą wiarą, cierpliwiej spełnia swe małe pozornie obowiązki.

W polskich kościołach biją Rezurekcyjne dzwony (jakże w wielu nie dzwonią!). Dookoła kościołów idzie, trzykrotnie okrążając, procesja i śpiewane są pieśni o Zmartwychwstaniu Pańskim. Oczy spoglądają z ufnością na figury Zmartwychwstałego. W okolicach, gdzie tego nie pozwoli zrobić zaborca, chrześcijanie w duszy przeżywać będą dawne wzruszające swą potęgą uroczystości Rezurekcji. A jedna, choć troista, myśl rozjaśniać będzie umysły i krzepić: zmartwychwstał Chrystus, zmartwychwstaniemy my, zmartwychwstanie Ojczyzna nasza. Zmartwychwstanie dla Chrystusa, aby być Jego w pełni Narodem.

Bo naród, mający wiarę w nieśmiertelność Chrystusa, jest sam narodem nieśmiertelnym. Tak długo, na jak długo mu tej wiary starczy.

LITWA

Tam na północ, hen daleko
Szumią puszcze ponad rzeką.
Tam świat inny, lud odmienny,
Kraj zapadły, równy, senny;
Często mszysty i piaszczysty.
Puszcze czarne, zboża marne,
Niebo bledsze, trawy rzadsze,
Rojsty grząskie, groble wąskie . . .
Puszcz i żubrów to kraina,
A dziedzictwo Gedymina . . .
W. Pol

Ta legenda puszczy litewskich i płaskich, grząskich równin, mało urodzajnych, która na długo przysłoniła umysłowości polskiej rzeczywistość narodową — należy do przeszłości. Litwa jest dzisiaj pełnowartościowym narodem, o wyraźnej fizjonomii kulturalnej społeczeństwa katolickiego i zachodnio-europejskiego i o prawdziwie zachodnio-europejskim przywiązaniu do niepodległości i do swojej historycznej spuścizny. Nie jest to już kraina „puszcz i żubrów,” ale kraj ludzi mrówczo pracowitych, którzy w granicach swego niedużego obszaru potrafili wytworzyć zręby narodowego gospodarstwa, mocne i trwałe.

Rasowo i językowo jest Litwa zbliżona do narodów słowiańskich tak, jak były nieżyjące już dzisiaj ludy Prusów i Jadźwingów, posiada jednak różny od języków słowiańskich własny język, z szeregiem *bardzo starych* cech. Dla ścisłości wspomnieć należy, iż język litewski należy do grupy języków bałtyckich, które wywodzą się z wspólnego w zamierzchłej przeszłości języka bałto-słowiańskiego. W ten sposób język litewski bardziej zbliżony jest do języków słowiańskich, niż do jakiegokolwiek innej grupy językowej w Europie, a w czasach historycznych rozwijał się w sąsiedztwie i równolegle z językiem polskim, co miało odpowiedni wpływ na oba języki, różniące się słownictwem i formami gramatycznymi, ale ukształtowane w słońcu tej samej cywilizacji plemiennej.

Przez blisko 500-letni związek z Polską zbliżyła się Litwa do świata pojęć katolickich, jakie dochodziły do Polski prostą drogą z Rzymu i, odmiennie od innych krajów bałtyckich, pozostała obca niemieckiej interpretacji chrześcijaństwa, chrześcijaństwa miecza i fałszywych krzyżów, noszonych nie

w sercu ale na płaszczach. Dzięki też związkowi z Polską ostała się Litwa wobec Rusi i prawosławia i nie jest tylko bezimienną częścią wielkiego rozlewiska stepowej kultury Europy Wschodniej.

Współczesny nacjonalizm litewski rozwinął się pod hasłem walki z polskością, ponieważ bliska Litwie polskość zdawała się być największą przeszkodą w rozwoju własnej, odrębnej kultury narodowej. Wszystko skłaniało do ściślejszego związku, a w związku z tym wielokrotnie silniejsza proporcja polska musiałaby górować. Był to jakgdyby spór małżeński, w którym jedna ze stron czuje się upośledzona w swojej osobowości prawdziwą czy urojoną przewagą drugiego małżonka. Zatarł ten rozwinął się dopiero w okresie porozbiorowym, kiedy zaborcy zaczęli wyzyskiwać rozwój i pogłębienie się uczuć narodowych szerokich mas w celu osłabienia więzów łączności historycznej różnych ludów składających się na **wspólną Rzeczypospolitą**. W dobie bowiem owej wspólnoty państwowej panowały inne pojęcia, a wraz z nimi całkowita równorzędność obu składowych części państwa: Korony i Litwy, pod osobą wspólnego monarchy i wspólnych instytucji naczelnych. Polska była wtedy Polską z Kijowem i Braławiem, a Litwa Litwą z Inflantami i Smoleńskiem i oczywiście z Białą i Czarną Rusią. W tym okresie Wilno mogło sobie mówić po polsku czy po litewsku, ale nikomu nie przyszłoby do głowy zastanawiać się, czy jest ono miastem litewskim czy polskim. Było stolicą W. Księstwa Litewskiego, zaś W. Książę Litewski był i musiał być Królem Polskim. Nikogo też nie raziło, gdy hetman koronny dowodził wojskami obu narodów w obronie granic Litwy — jak Żółkiewski pod Kluszyńem —, lub gdy hetman litewski — jak Chodkiewicz pod Chocimiem — prowadził do boju wojska Polski i Litwy u zagrożonych, południowych kresów Polski.

Była to bowiem **unia** . . .

Z chwilą, gdy Litwa postanowiła **rozcejsić się z Polską**, Polska, choć z zalem, uznała prawo Litwy do takiego rozvodu. Zażądała jednak zwrotu swojego wkładu kulturalnego, którym były ziemie dawnej Litwy obecnie mówiące i czujące po polsku. Na tym tle powstał prawdziwy proces rozwodowy między obu stronami. Istota problemu leżała w tym, że Polska nie mogła zająć innego stanowiska, niż zajęła, gdyż

to nie ona właściwie sięgała po te ziemie, po Wilno i Grodno, ale ludność ich postawiona wobec wyboru między Litwą a Polską wołała należeć do Polski, chociaż czuła się zarazem i Polską i Litwą. (*"Litwo! Ojczyzno moja"* — mówił największy poeta polski.) Były to jakgdyby dzieci tego samego związku małżeńskiego, które wobec nieporozumienia rodziców opowiedziały się za jednym z nich. Nieraz właśnie z uwagi na dzieci poważnieni małżonkowie powracają do związku małżeńskiego, pomni naturalnych i religijnych celów małżeństwa. Ze strony Polski nie brakło pod tym względem zachęty, n.p. w okresie t. zw. projektu Hymansa, chociaż może nie zawsze postępowano tu z należytytym taktem i konieczną w tych wypadkach rozwagą.

Litwa poszła własną drogą i jak dotąd — nie zdajemy sobie pisząc te słowa sprawy, czy ma w tej chwili możliwość okazania na zewnątrz swoich życzeń — nie okazuje chęci powrotu do ściślejszych stosunków z Polską, które by prowadziły także wprost do związku z dawnymi ziemiami

Gedymina i Gedyminowiczów. Nie wiemy zresztą, jakie są owe najtajniejsze uczucia Litwy do Polski, kryjące się pod zewnętrzną powłoką urazy i żalu za Wilno. Uczucia jednak Polski do Litwy są nam wiadome, gdyż jesteśmy ich w pełni świadomi: są one te same, jakie łączyły Polskę z Litwą w chwilach wspólnych tryumfów i wspólnych nieszczęść. Nie został bowiem rozerwany ideowy związek między Polską a Litwą tak, jak w katolickim małżeństwie nie rozerwie go żaden rozwód. Chociaż rozłączone i poważnione ze sobą, Polska i Litwa pozostały dla siebie tym, czym były niegdyś, kiedy "chodziły razem w boje" — "... jak dwie z woli Boga tonące modlitwą jedną natchnione myślą."

Dlatego postulatem każdego Polaka, czy to w niewoli pod okupantem czy na wygnaniu, jest obok wolnej Polski wolna Litwa i to bez względu na to, czy zachowa ona stare urazy, czy też wspomni o dawnej wspólnej przeszłości i zechce w ten czy w inny sposób odnowić swoje związki z Polską.

Stanisław Nowak

WALCZYMY Z BŁĘDNĄ POLITYKĄ

W POLSKIM życiu politycznym na terenie Wielkiej Brytanii istnieje Rząd, grupa aprobująca w całej rozciągłości politykę Rządu, a składająca się z kilku stronnictw i rozmaitych outsiderów, — oraz grupy zwalczające założenia i taktikę polityki Rządu.

Grupa tworzona przez Stronnictwo Narodowe znajduje się w sprzeczności z polityką Rządu. Walczymy, ale walczymy nie z generałem Sikorskim osobiście, tylko z polityką generała Sikorskiego, którą uważamy za złą. Podkreślenie tego oczywistego rozróżnienia między osobą, a polityką związaną z działalnością tej osoby, jest niestety w obecnych warunkach konieczne, choć samo przez się powinno być przecież rozumiane. Jest rzeczą zdumiewającą, do jak wielkiego w tym zakresie pomieszania pojęć dochodzi. Każdą krytykę takiego czy innego postępu osoby urzędowej bierze się osobiście i rozdziera szaty nad brakiem patriotyzmu u osoby krytykę wypowiadającej.

Zagadnienie krytyki jest zagadnieniem moralnym. Rozważmy to.

Stronnictwo Narodowe, na podstawie bardzo dokładnych przemyśleń, doszło do przekonania, że kierunek polityki nadawany sprawom polskim przez rząd generała Sikorskiego, a raczej przez niego samego i osoby go otaczające — bo tak przecież rzeczy naprawdę wyglądają —, jest obrany fałszywie i idzie przeciw interesom polskim. Myślę, że po prostu pomyłono się; tym nie mniej pomyłono się gruntownie i straszliwie. To wiemy, do takich przekonań doszliśmy nieodmiennie. A skoro tak jest, cóż powinniśmy zrobić? Proszę poradzić! Co człowiek, co polityk, co Polak powinien zrobić w wypadku rozeznanania, że politycy jego kraju zbłądzili i pchają sprawę tego kraju na ślepy tor. Czy w imię emocjonalnych haseł ma się schować głowę w najgłuchszy kąt i milczeć do chwili huku, spowodowanego waleniem się katastrofy? Czy też może póki czas wszystkimi sposobami forsować swój pogląd z taktem, ale i z tym niemniejszą stanowczością oraz pasją?

Pragnąłbym, aby raz wreszcie zrozumiano: nie z generałem Sikorskim osobiście się walczy, ale walczy się z jego polityką. Podstawą moralną polityki jest to, aby nie uzależniać swego postępowania od spraw osobistych i kalkulacji personalnych. Moglibyśmy do osoby generała Sikorskiego w innym okresie czasu ustosunkować się pozy-

tywnie, co nie przeszkadza, aby w innych okresach jednak nie godzić się z jego postępowaniem. W tych mianowicie okresach, kiedy postępuje źle, a naszym zdaniem teraz postępuje źle.

Taki typ relacji politycznych oparty jest na przesłankach rzeczowych. Jest to stosunek do zagadnień politycznych nawskroś moralny, bo nie uzależniony od motywów osobistych. Wprawdzie rozzwieracze szat twierdzą, że krytyczny stosunek Stronnictwa Narodowego do rządu generała Sikorskiego pochodzi stąd, że nie zatkano gęb leaderom tego Stronnictwa kilku intratnymi tekami. Każdy jednak choć trochę przyzwoitszy polityk wie, że takie twierdzenie jest chwytem taktycznym i kłamstwem. Jeżeli ktokolwiek sądzi, że Stronnictwo Narodowe poto żądało równego i równorzędnego udziału w Rządzie, żeby jego nasyceni członkowie mogli siedzieć wygodnie w fotelach i kiwać posłusznie głowami, ten jest w zasadniczym błędzie. Rzecz szła właśnie o to, aby przestano wreszcie kiwać głowami posłusznie. Aby głowami wreszcie zaczęto myśleć.

* * *

Różnice między poglądami t.zw. prorządowców, a pomiędzy poglądem Stronnictwa Narodowego zasadzają się na trzech głównych rozbieżnościach: na rozbieżności koncepcji roli Polski w toczącej się wojnie i po jej zakończeniu, na rozbieżności zachowania się legalnych władz polskich podczas toczącej się wojny i wreszcie na rozbieżności w pojmowaniu chwili dziejowej, jaką przeżywamy.

* * *

W retoryce enuncjacji rządowych wątkiem zasadniczym jest stałe akcentowanie momentu walki. Mówi się na wszystkie tonacje: "Obecnie przyszedł czas na czyn, na walkę." W imię tego pięknie brzmiącego powiedzenia wysyła się na bój żołnierzy polskich, lotników polskich i polskich marynarzy. Stanowisko to nie ulega dyskusji, choć niejednokrotnie zdawały się w tych rzeczach bardziej oparta o myśl korektura i planowość.

Ale w poważnej polityce musi rządzić logika i sens. Nie może być przecież tak, aby obowiązek walki dotyczył żołnierza na wysuniętym posterunku walki, a nieobowiązywał żołnierza na stage'u dyplomaty czy ministra. Żeby żołnierze walczyli,

a politycy i dyplomaci przyjmowali za zasadę ustępowanie przed trudnościami.

Wystarczy chwilę pomyśleć: wobec naszych sojuszników od samego początku podejmowane były i są tylko te sprawy, które mogą z góry znaleźć u nich aprobatę, które mogą przejść bez walki. Innych postulatów, choćby były najważniejsze, choćby od nich zależał los następnego pokolenia polskiego i całej naszej przyszłości, nie porusza się wcale. A walczyć, a przeżywać się przez trudności — nie łaska? Jesteśmy zdania, że w stawianiu postulatów polskich musi być też moment trudu, przewalczania i przebojowości. Ucieranie się dżentelmeńskie, w atmosferze przyjaźni toczzone, ale zawsze przewalczanie, a nie uległość. Tymbardziej, że wszystkie, bez wyjątku wszystkie — włącznie ze sprawą rosyjską — polskie tezy i postulaty są równocześnie związane najściślej z interesami Anglii i Ameryki. Walcząc tedy o uznanie polskiego punktu widzenia, walczy się jednocześnie o żywotne interesy krajów anglosaskich i spokoju całego świata.

Politycy gabinetu gen. Sikorskiego dają się ujmować pochlebstwami, używanymi, gdy potrzeba, przez dyplomację tego czy innego kraju sprzymierzonego. Mówi się na przykład czy pisze, że ten a ten polityk polski jest mężem stanu wielkiej miary i dojrzałości i że napewno określoną rzecz zrobi. Wystarczy tego pochlebstwa, aby taki polaskotany polityk, i to bez zachłyśnięcia się i jednej chwili namysłu, zrobił czego zażądają. Czyni on podwójnie źle, bo: rezygnuje z polskiego punktu widzenia i na dłuższy dystans szkodzi temu, komu — złowiony pochlebstwem — uległ.

* * *

Nie wolno zapominać o rozmiarach rzeczy, które się dzieją na świecie. Przecież to największa ze wszystkich znanych wojen, kiedy to wszystkie stałe formy drżą w spójniach i każdej chwili świat, który trwał parę setek, albo nawet tysięcy lat, może runąć. Powiedzenie Mackiewicza, że Niemcy rozgrywają wojny poprawek, jest powiedzeniem słusznym, stwierdza dawno zauważoną prawdę. Błędy, które popełnia się w czasie tej wojny, mogą być takie, że umożliwią narodowi niemieckiemu trzecią wojnę poprawek. A za trzecim razem może już być zupełnie źle.

Rola Polski w tej wojnie jest z wielu względów pierwszoplanowa. Jeśli istotnie świat ma iść do nowego i niezłaganego porządku, to walor zyskać musi prawdziwa, zadokumentowana wartość. Nie wartości fikcyjne, osadzone na tradycji i zdobytym dawniej prestige'u, czy na bogactwie i lepszym w rodzinach ludów urodzeniu. Polska w tej wojnie ukazała swoją prawdziwą wartość, wielką wartość. Po drugie: w tej wojnie są w grze najżywniejsze, a moralnie czyste interesy Polski, i wreszcie po trzecie, tak się składa, że Polska i jej sprawy są problemem moralnym dla świata uwikłanego w obecną potworną pługawicę.

Do takiej roli i sytuacji dostosowana musi być taktyka postępowania władz, które reprezentują Polskę w dzisiejszych przełomowych chwilach. Nie można dopuścić do karykaturalnej groteski, powstającej przy dysharmonii między wartością a ustępliwością, między męstwem walki, a tchórzowskim kunktatorstwem polityki. Bo świat, któremu może to nawet w danej chwili jest wygodne, odwróci się od tego widowiska z lekceważeniem i ze wstrętem.

* * *

Według naszego przekonania powinno było dojść do układu polsko-sowieckiego, ale układ ten powinien być inaczej ułożony. Powinien być jasny i jednoznaczny i w sprawie granic, i we wszystkich innych sprawach. Powinien był się nad nim unosić obłok czystej i moralnej aury na znak i symbol tego, że kontrahenci istotnie odnowieni przystępują do układu, na znak przemiany duchowej totalizmu sowieckiego, który w ten sposób istotnie otrzymywałby wobec świata rehabilitację. Układ nie powinien być podpisaný dotąd, dopóki słuszne warunki nie byłyby uzyskane. Sowiety w chwili podpisywania układu były w sytuacji ugodowej, dziś są w sytuacji buńczucznej.

Los wojny jest jednak zmienny. Kto zanadto gra na prymitywnych impulsach i puszy się z doraźnych sukcesów,

ten może być jeszcze srodze doświadczony. Układ polsko-sowiecki był za prędko podpisany. Bez względu na to, co powiedziała oficjalna interpretacja, rzucając na szalę pomyłki pośpiechu uczuciowy szantaż losem więźniów, jeńców i męczenników polskich w Rosji. Czas już pierwszych pięciu miesięcy ukazał aż nadto wyraźnie pomyłki układu. Każdy musi to widzieć. Widzą to chyba również ludzie tworzący Rząd, dostrzega to jego kierownik gen. Sikorski. Oni dostrzegać te rzeczy powinni dziś jeszcze jaśniej, niż ktokolwiek inny, ponieważ do nich to przecież docierają pisma, memoriały i noty werbalne sowieckiego ministerstwa i sowieckich ambasad.

I są teraz już wyraźnie nastraszeni, że sprawy tak idą, jak właśnie idą.

Naszym zdaniem Rosja w tej wojnie będzie jeszcze ciężko doświadczona. I dzisiejsza postawa polityków sowieckich będzie się jeszcze rozmaicie zmieniała. Ponieważ ludzie naszego stronnictwa chcieliby naprawdę wierzyć w ideologiczny charakter tej wojny, dlatego wierzą również, że w świecie zajdą takie zmiany, iż w przebiegu wojny padnie każda forma totalizmu, bez względu na to, gdzie istnieje i jak wielkie utylitarne dla kogoś chwilowo ma zastosowanie.

Wiosna będzie zapewne próbą tej sytuacji, która się teraz ułożyła. Stosunek sił jeszcze raz się zmieni.

Wówczas, rzecz prosta, ci którzy pławią się dziś w siódmych potach zakłopotania jak wyleźć z sytuacji, w którą się niebacznie wpakowali, ogłoszą tryumfalnie, że wszystko, co było dotąd, było tylko taktyką, a spadek walorów Sowietów na giełdzie kapryśnego świata był uwzględniony w perspektywie genialnego przewidywania.

Dobrze jednak zdawać sobie sprawę z tego już dziś, że nie będzie to miało nic wspólnego z przewidywaniem. . . .

* * *

Takie stwierdzenia, wypowiedane bardzo prosto i nawet z akcentem brutalności, potrzebne są do zdawania sobie sprawy z najważniejszego, podstawowego błędu rządu gen. Sikorskiego. Na przykładzie paktu polsko-sowieckiego rysuje się ów błąd najjaskrawiej, ale niemal we wszystkich działaniach rządowych tkwi w postaci skazy pierworodnej.

Tym podstawowym błędem jest brak samodzielności myśli politycznej i brak ducha ofensywy w żywotnych interesach Polski. Polska nie tylko ma oczekiwać czegoś od walczącego świata, ale ma temu walczącemu światu również wiele rzeczy dawać.

Daje zaś niesłuchanie wiele. Już teraz daje więcej, aniżeli wielu innych razem wzięwszy. Żołnierz polski nie tylko bije się wspaniale, jest on również miarą i przykładem. Ale to nie wszystko dawać wspaniałego żołnierza. W czasie tej wojny walczy się nie tylko karabinem, walczy się też myślą, charakterem polityka, dokładnością drobnego urzędnika i uczciwością każdego człowieka.

W tym czasie, w takiej chwili, kiedy interesy jego kraju, ba interesy całego świata, wymagają wielkiego natężenia polskiego również w dziedzinie myśli, charakteru politycznego i mozolnej pracy nad elementami przyszłości!

Nie z generałem Sikorskim osobiście walczymy. Walczymy z jego polityką. Twierdzimy, że wzięła ona zły ton i złe obrała szlaki dla swej drogi. Taka jest tajemnica "upartego przeciwstawiania się," jakie Stronnictwo Narodowe prowadzi w chwili obecnej.

Stanisław Nowak.

Władysław Górski

Rosja a Europa i Polska

I.

NIE wiemy jeszcze wciąż, jakie są cele polityki rosyjskiej w Europie. Nie wiemy dlatego, ponieważ nadal stoimy wobec zagadki kierunku politycznego, który Rosją rządzi. Nie jest bowiem rzeczą łatwą ustalić, jakie są istotne dążenia grupy, która reprezentuje ideę międzynarodową wojującego komunizmu, opartego o Rosję, jako podstawę działania, ale pozornie nie związanego z nią żadnym patriotyzmem, czy jakimś innym podobnym "burżuazyjnym" sentymentem — i jednocześnie apelującego w całym świecie do solidarności proletariatu.

Tym nie mniej kierunek ten od 22 lat panuje w Rosji i siłą rzeczy stał się Rosją, t.j. zidentyfikował się z geopolityką i z duszą Rosji. Można by zaryzykować przypuszczenie, że bolszewizm, który zdobył Rosję, został z kolei podbity przez Rosję, tak jak dokonało się to przedtem z normańskimi Waregami, a później z Tatarami. Wojna obecna, która w odróżnieniu od wojny domowej z lat 1918–20 i "sąsiedzkiej" wojny z Polską w roku 1920 jest dla Rosji prawdziwą wojną "narodową" — na pewno poruszyła szereg czynników psychologicznych w narodzie rosyjskim, które jeszcze silniej powinny wpłynąć na wzajemne zrośnięcie się Rosji z jej reżimem. Tę "identyfikację" Rosji i jej ustroju ułatwia zresztą tradycyjny czynnik pewnego uniwersalizmu w polityce i koncepcjach dawnej Rosji, przejętego w spadku po Bizancjum. Każdy imperializm jest mniej lub więcej uniwersalistyczny, ale tutaj pamiętać też trzeba, że przeciw Moskwie od czasów Iwana III uważała się za "Trzeci Rzym" i nawet w okresie czynnej współpracy w systemie równowagi europejskiej nie przestała być w pewnym sensie antagonistką Zachodu europejskiego. Była jednak tym nie mniej składową częścią Europy i prowadziła politykę, która w praktyce dawała się pogodzić z jej porządkiem politycznym.

Uwzględniając powyższe przesłanki i analogie, nie od rzeczy będzie przypomnieć tradycyjne warunki dawnej polityki rosyjskiej w Europie, od momentu, w którym osiągnęła ona swój ostateczny proces krystalizacyjny. Była to polityka defenzywna na północnym zachodzie, nad Bałtykiem, oraz zarazem defenzywna i ofenzywna na południowym zachodzie, nad Morzem Czarnym. W obu wypadkach celem polityki rosyjskiej było, poprzez wygodne oparcie się o brzegi morskie, zapewnienie Rosji możności swobodnego komunikowania się z Europą oraz wydobyć się z izolacji, na jaką skazywały ją warunki geopolityczne.

Po zdobyciu sobie "okna" na Bałtyku Rosja uczuła się zabezpieczona na północy i w polityce swojej bałtyckiej właściwie już od czasów Katarzyny II (Liga "neutralnych" w czasie wojny siedmioletniej) ograniczyła się do roli gwarantki charakteru "mare liberum" tego morza. Stąd pochodzi tradycyjna polityka przyjaźni z Danią, położoną u dróg Bałtyku i Morza Północnego.

W stosunku do Turcji, która spełniała analogiczną rolę na południu, na Morzu Czarnym, polityka rosyjska przechodziła różne wahania, ostatecznie jednak — po odrzuceniu Turcji na południowy brzeg Morza Czarnego — przyjęła warunek następujący: ponieważ nie wydawało się w owych czasach prawdopodobne, by Turcja mogła stać się z powrotem państwem całkowicie niezależnym i niejako skazana była do roli wasala któregoś z wielkich mocarstw europejskich, n.p. Austrii, Prus lub Anglii, uznała Rosja za rzecz konieczną, aby jej to głos stał się decydujący w Stambule. Gdyby nie udało się jednak Rosji utrzymanie wyłącznego wpływu na Turcję (niepowodzenie traktatu w Unkiar Skelessi w roku 1883), minimalnym postulatem polityki rosyjskiej było osiągnięcie tego, by cieśniny czarnomorskie zamknięte zostały dla żeglugi wojennych okrętów mocarstw, o ile możliwe z wyłączeniem okrętów rosyjskich. Ten program polityki rosyjskiej nigdy nie został w pełni przeprowadzony i sprawa Turcji i Dardaneli nie przestała być piętą achillesową Rosji — przynajmniej do czasu,

w którym Turcja Kemala Paszy po likwidacji brzemienia ottomańskiego stała się państwem "małym," ale niepodległym.

II.

Prawdziwe zagrożenie Rosji przyszło jednak nie z północy, ani z południa (wojna krymska podstaw państwa rosyjskiego nie zachwiała), ale ze środka Europy. Dotychczas warunkiem bezpieczeństwa Rosji u granic zachodnich była stała równowaga i dualizm dwóch wielkich potęg w tym obszarze, najpierw Polski i Austrii, potem Austrii i Prus. Samo zajęcie "baz" (jakby się dzisiaj powiedziało) w Polsce nie byłoby w stanie dostatecznie zabezpieczyć Rosję na tym niewrażliwym szlaku rosyjskich "mniejszości" narodowych, przeciwnie raczej pogłębiało już istniejące wewnętrzne trudności problemem nie do rozwiązania. W miejsce jednak antagonizmu austriacko-polskiego wstąpił w XVIII wieku antagonizm prusko-austriacki i on to był istotną gwarancją bezpieczeństwa Rosji w ciągu całego wieku.

Zważywszy dynamizm Prus oraz konserwatywny charakter polityki austriackiej, raczej faworyzowała Rosja Austrię i nie tylko uratowała ją od rozbicia w roku 1849, w czasie powstania węgierskiego, ale też poparła w roku 1850 w czasie konfliktu z Prusami, zmuszając te ostatnie do czasowej rezygnacji z programu "Wielkich Niemiec." Nie przeszkadzało to zresztą wcale temu, że tam gdzie napotykała na "imperializm" austriacki, np. na Bałkanach, posługiwała się Rosja Prusami — przeciw Austrii. Wiązała Rosję z Prusami również sprawa polska, czyli zbrodnie rozbiorów, których były one głównymi stronami.

Ale w drugiej połowie XIX wieku po niespodziewanych zwycięstwach Prus nad Austrią i nad Francją, nastąpiła największa i najboleśniejsza dla Rosji niespodzianka sojuszu niemiecko-austriackiego, który scementował obie potęgi pod kierownictwem pruskim. Temu nowemu niebezpieczeństwu, groźniejszemu niż widmo floty angielskiej na Morzu Czarnym, usiłowała Rosja przeciwstawić propagandę narodowościową na wewnątrz Austro-Węgier. Rezultat tej propagandy był w efektach znikomy, zastraszył jednak Austrię na tyle, że związał ją jeszcze silniej z Niemcami. Pansławizm rosyjski nie tylko wzmocnił antyrosyjskie uczucia na Węgrzech, ale jednocześnie jako współczynnik polityki terroru narodowego na ziemiach polskich w Rosji, ułatwił porozumienie Wiednia z Polakami w Galicji, zawiódł zaś nawet na terenie Rusinów galicyjskich. Austria okazała się niedość silnym partnerem Niemiec, aby zwyciężyć koalicję światową, wystarczyła jednak dla powalenia Rosji i narzucenia jej Traktatu Brzeskiego. Jest nie od rzeczy zanotować tutaj, że późniejsza klęska Niemiec, która przekreśliła postanowienia brzeskie, była — jak to przyznają sami Niemcy — w poważnej mierze rezultatem stanowiska narodu polskiego przez jego odmowę dania Niemcom rekruta, zatem tych mas ludzkich, które były im niezbędne do ostatecznego zwycięstwa. Jako skutek pokoju z roku 1919 zniknęła Austria, przywrócona została jednak do życia Polska, która stała się nowym czynnikiem równowagi w Europie środkowo-wschodniej. Terytorialnie i ludnościowo słabsza od przedwojennej Austrii była jednak Polska bardziej zwarta wewnętrznie, wielkie przytem jej znaczenie łączyło się z faktem, że na jej istnieniu opierał się nowy system niepodległych państw na wschód od Niemiec, będący przegrodą dla niemieckiego "Drang nach Osten." W tym swoim znaczeniu system ten wraz z Polską, był zabezpieczeniem Rosji na zachodzie. Przejściowo mogła Polska próbować, zmuszona zresztą przez krótkowzroczną politykę państw zachodnich, polityki "współpracy" z Niemcami, nie dała się wciągnąć przez Niemcy do koalicji przeciwrosyjskiej. Zdaje się, że Rosja Sowiecka nie rozumiała istoty stosunków polsko-niemieckich oraz roli Polski na wschód od Niemiec, gdyż nie tylko nie przeszkodziła następnie Niemcom w złamaniu Polski i wraz z nią resztek

systemu powersalskiego we Wschodniej Europie, ale przeciwnie sama Niemcom w tym dopomogła. To stanowisko Rosji w roku 1939 będące po części rezultatem jej irytacji na politykę Polski w roku poprzednim, da się porównać z przyjazną dla Prus "neutralnością" Rosji w roku Sadowy, którą ukarała Austrię za "nieszczerość" w okresie wojny krymskiej. Najazd Niemiec na Rosję w roku 1941 był bezpośrednim owocem zbliżenia niemiecko-rosyjskiego w roku 1939, tak jak rok 1914 był zapłatą Niemiec za rosyjską życzliwość w latach 1866 i 1870.

III

Na przedpolach Leningradu, Moskwy i Rostowa toczy się bój o niepodległość Rosji i o panowanie Niemiec na Wschodzie Europy. Jest on zresztą tylko powtórzeniem dramatu wojennego z lat 1914–1918, przesuniętym daleko na wschód. Jeżeli Niemcy zostaną jeszcze raz pokonane — wspólnym wysiłkiem aliantów — nikt nie zaręczy, że to zwycięstwo odbierze Niemcom raz na zawsze chętkę na "Lebensraum" na Wschodzie. Można się raczej spodziewać, że za następnym razem przygotują się one jeszcze lepiej do rozprawy z Rosją i z Zachodem. Nauczka, jaką będą Niemcy musiały wyciągnąć z obecnej wojny, będzie świadomość, że potencjał ludnościowy samych Niemiec nie jest wystarczający do takiego zadania i że konieczne będzie w tym celu zorganizowanie i zmobilizowanie u boku Niemiec całej Europy środkowej, nie tylko Węgier, Słowacji i Rumunii.

Zadanie to znakomicie ułatwi Niemcom sama Rosja, jeżeli przez politykę "strategiczną" u swoich zachodnich granic doprowadzi narody środkowo-wschodniej i południowej Europy do rozpaczliwej sytuacji w obronie ich niepodległości.

Bo jeżeli Węgry są tradycyjnie niechętne Rosji od roku 1849, to np. Rumunia znalazła się w obozie przeciwrosyjskim w związku ze sprawą bukowinno-bessarabską, tak arbitralnie rozstrzygniętą przez Rosję w roku 1940, w sposób zgodny może z obyczajami XIX wieku (traktat berliński w 1878 r.), ale sprzeczny z zasadami XX wieku, o które toczy się teraz walka z Osią. Nie można się też dziwić, że uczucia Rumunii

podzielać mogą niektóre inne jeszcze narody, które tak jak np. Litwa zagrożone są w samej swojej egzystencji.

Szczególne jest też położenie Polski. Pragnie ona zachować swoją niepodległość wobec Niemiec i z tej racji odrzuciła w latach 1938 i 1939 wcale ponętne propozycje niemieckie. Jaka stałaby się jednak sytuacja Polski, gdyby została pozbawiona ziem wschodnich i odrzucona od Litwy i Rumunii, a pomimo wspólnej granicy z Rosją, politycznie i geograficznie i od Rosji? Polska z wachlarzem ziem wschodnich jest częściowo państwem o zainteresowaniach wschodnio-europejskich i może znaleźć wspólne cele z Rosją. Polska terytorialnie okaleczona, jak gdyby wciśnięta w strefę potężnych wpływów niemieckich znalazłaby się w pozycji Czech średniowiecznych.

Przez legalizację swoich zdobyczy z roku 1939 i 1940, choćby one przywracały stan posiadania zdobycy Rosji carskiej, nie utrwalili Rosja swego bezpieczeństwa, nawet przy zbrojnej okupacji Europy środkowej. Bezpieczeństwo Rosji wymaga wolnej i silnej Polski, silniejszej niż w roku 1939, bo opartej na trwałych związkach z południowymi sąsiadami i razem z nimi stanowiącej nowy system polityczny w środkowej Europie. Im silniejszy będzie ten związek, tym trwalsze będą jego gwarancje, tym pewniejsza będzie jego niezawisłość od Niemiec. Zagrożony w swoich podstawach — tak jak Austria przed rokiem 1866 — nie przez Rosję, lecz przez Prusy, system ten będzie szukał oparcia we współpracy z Rosją. Współpraca międzynarodowa jest obiektem, który przynosi wzajemne korzyści i za który się płaci. Nasza cena jest wiadoma Rosji — i doprawdy nie jest wygórowana. Jesteśmy dzisiaj narodem podziemnego buntu, narodem wygnańców i żołnierzy wypartych z własnej ziemi, ale tak jak "zebracy" — gezwie holenderscy w XVI wieku, jak włoscy "węglarze" w XIX wieku i jak irlandzcy i rosyjscy rewolucjoniści już w naszych czasach, jesteśmy wciąż potęgą polityczną, której nikt w świecie nie powinien lekceważyć. A najmniej Rosja Sowiecka.

Władysław Górski.

Edward Sojka

PRAWO NIEMIECKIEGO CZŁOWIEKA

Z DNIEM stycznia 1942 r. wprowadzone zostało na obszarze Zachodnich Ziem Polski, anektowanych przez Niemcy, **specjalne prawo karne dla Polaków**. Założenia na których oparto to "Prawo" streszczają się w czterech głównych punktach:

- że Ziemie Zachodnie, t.j. Pomorze, Poznańskie, Śląsk i części województw środkowych zostały włączone do Rzeszy jako składowa część Wielkich Niemiec, —
- że ludność zamieszkująca te ziemie, została poddana przez fakt aneksji władzy niemieckiego państwa, —
- że niemiecka część ludności jest również częścią narodowej wspólnoty niemieckiej, z czego wynika, że ludność polska nie może należeć do tej wspólnoty, —
- że tylko pełnoprawny członek wspólnoty niemieckiej może być współpodmiotem władzy państwowej, natomiast wszyscy inni mieszkańcy państwa jej przedmiotem tylko.

W konsekwencji nieniemiecka ludność, a w szczególności Polacy są poddani jednostronnie niemieckiej władzy państwowej, wobec której są zobowiązani do posłuszeństwa.

Wiemy, że państwo wyraża swoją wolę, wobec obywatela czy poddanego, w formie nakazów i zakazów lub zarządzeń zawartych w ustawach czy rozporządzeniach. W szczególności normy prawa karnego uzewnętrzniają tę wolę państwa w sposób najbardziej bezpośredni, a posiadając wszelkiego rodzaju — od kary grzywny do kary śmierci włącznie — sankcje, są dla jednostki wchodzącej w kolizję z tymi normami najbardziej dotkliwe. Treść zaś przepisów karnych zależy od tego, jaki w danym państwie obowiązuje system rządów, jaki jest jego stosunek do obywatela i jakie jest poczucie prawne ludności.

Istotną cechą europejskiego prawa karnego jest to, iż wychodzi ono z założenia ochrony praw jednostki przed bezprawiem, skądkolwiek by one pochodziło, a więc zarówno od innej jednostki, jak i zbiorowości, — oraz, iż chroni ono również interesy zbiorowości przed jednostkami społecznymi i anarchicznymi. Prawo karne stało na straży równowagi

między uzasadnionymi interesami jednostki, a podstawowymi interesami zbiorowości.

Według nowego prawa nazistowskiego właściwym źródłem prawa jest **"zdrowe poczucie prawne narodu jako wspólnoty."** Przepięstwa więc należy osądzać nie tylko według litery prawa, ale o wyroku winno decydować również **"zdrowe poczucie prawne wspólnoty narodowej."** Karze ulegnie, kto na karę zasłuży według tak pojętego poczucia prawnego. Ustawy są tylko uzewnętrznieniem poczucia prawnego narodu, a ponieważ pełnego poczucia prawnego nie można uzewnętrzniać — nie można go też wyczerpująco w normach prawnych ująć. Z tego założenia wychodząc, Niemcy uważają, że jeśli tylko pewien czyn uznany być może za niezgodny z poczuciem prawnym wspólnoty narodowej, staje się przestępstwem, mimo, że w ustawie jako przestępstwo wymieniony nie jest. Stąd Niemcy wysnuwają bardzo daleko idące wnioski.

Według oficjalnej narodowo-socjalistycznej doktryny **"poczucie prawne narodu"** zmienia się, i jest zależne od rozwoju wypadków, potrzeb państwa i wielu innych niezdefiniowanych okoliczności. Sprowadza się ono w praktyce do **"poczucia prawnego"** przez partję uznawanego za miarodajne, zaś wyrazicielem woli partii jest Führer. Całe więc tak mistycznie określane poczucie prawne społeczności w Niemczech — zależy w praktyce od Hitlera. Sądy, prokuratura, policja, obrona w sądach, muszą kierować się w swych czynnościach tak pojętym **"zdrowym poczuciem prawnym,"** czyli w praktyce starać się odgadnąć wolę Hitlera, czy też wyraziciela jego poczucia prawnego Himmlera, z którego ramienia, jako prawodawcy okupowanych krajów występują tacy jak Frank, Greiser, Forster, Heidrich i im podobni.

Wymiar sprawiedliwości został więc w praktyce niemieckiego sądownictwa sprowadzony do służby na rzecz partii i to jakiej partii!! Można sobie wyobrazić do jakich absurdów i zbrodni doprowadzają Niemcy wymiar **"sprawiedliwości"** z wyjątkowego ustawodawstwa antypolskiego. Wychodzą oni z założenia, że Niemcy są jedynym narodem mającym prawo do życia, bo naród niemiecki jest najlepszym, najwartościowszym. To poczucie głęboko tkwi w przekonaniu mas niemieckich, zadokumentowane zaś przed całym światem zostało w hymnie narodowym **"Deutschland Deutschland über alles."** Pamiętać należy, że jest to hymn odzwierciedlający dążenia całego narodu niemieckiego, hymn wywodzący się nie z nazistowskiej ale ogólnoniemieckiej ideologii, śpiewany z przekonaniem przez wszystkich Niemców, nie wyłączając komunistów. (Ci ostatni w idei niemieckiej powszechności widzą na swój sposób możliwość podboju innych narodów — dla odmiany — pod komendą komunistycznych Niemców.)

Dzisiejsza Trzecia Rzesza przyznaje nieniemieckim narodom, prawo do podrzędnego tylko bytu pod warunkiem, że uznają one wyższość niemieckiego narodu i podporządkują swoje interesy niemieckim potrzebom.

W stosunku jednak do narodu polskiego Niemcy posuwają się do ostateczności, bo do negocjowania w ogóle prawa do samodzielnego, nawet niepolitycznego, istnienia. **Naród polski ma być wytępiony.** W przejściowej fazie siła robocza jego masy ma być zużyta w interesie niemieckim. Tak zw. **"prawo wyjątkowe dla Polaków"** temu służy. Zerwało ono z zasadą **lex retro non agit** — ustawa nie obowiązuje wstecz. Rzymska ta zasada umożliwiała obywatelowi zorientowanie się w tym czego mu nie wolno czynić, zapewniała człowiekowi chcącemu pozostać **"uczciwym"** możliwość uniknięcia kolizji z ustawą. Tak pojęta zasada była równocześnie czynnikiem wychowawczym i określała co jest przestępstwem, jak norma moralno-etyczna określa co jest grzechem. Człowiek chcący nie popaść w kolizję z ustawą musi znać zakaz ustawowy, znać definicję czynu kwalifikowanego jako przestępstwo, jak musi wiedzieć, co jest grzechem, by nie grzeszyć. Z tą zasadą naród **"prawodawców"** zerwał. Bo też po co ma się niewolnikom dawać normy prawne czy etyczne, po co tendencje wychowawcze, skoro każdy czyn Polaka, nawet obojętny, może go zaprowadzić do więzienia, obozu koncentracyjnego, czy pozbawić życia.

Na tej bezzasadnej podstawie Niemcy pociągają Polaków do odpowiedzialności karnej za czyny, popełnione przed

zajęciem ziem polskich przez wojska niemieckie. Doprowadza to do takiego absurdu prawnego, że Polacy ponoszą karę śmierci za wykonanie obowiązku, za obronę własnej ziemi w czasie działań wojennych, za usłuchanie rozkazu legalnych władz swoich. Za czyny obecnie popełniane Polakom grozi kara śmierci na przykład: w razie wrogo nastawienia ku Niemcom, za wygłaszanie wiadomości dla Niemców nie przychylnych, w razie zrywania lub uszkodzania publicznych ogłoszeń władz niemieckich, w razie usiłowania obniżenia powagi, lub szkodenia dobru państwa lub narodu niemieckiego. Karę śmierci orzec można także w wypadkach, w których ustawa wyraźnie inne kary przewiduje. Jako kary dodatkowe, w wypadkach orzeczenia łagodniejszej kary, występują konfiskata mienia, kastracja. Nie orzeka się natomiast pozbawienia honorowych praw obywatelskich, bo tych w ogóle nie przyznaje się Polakom. Do wykonania kar pozbawienia wolności na Polakach przewidziane są obozy główne i obozy pracy. Ogłoszony przez Ministra Sprawiedliwości regulamin z całym cynizmem przyznaje, że siłę roboczą więźniów należy wykorzystać do ostateczności. W tym celu należy utrzymać więźniów w zdrowiu i zdolności do pracy. Polacy za pracę nie mogą otrzymywać nawet więziennego wynagrodzenia. Postawiono ich zatem dosłownie na równi z bydlęciem roboczym, o którego zdrowie i wyżywienie przecież również się dba.

By sprowadzić wolnego człowieka do roli bezwolnej siły roboczej, trzeba by było cofnąć o tysiące lat rozwój jego psychiki. Tylko człowiek pozbawiony wolności fizycznej, a równocześnie posiadający psychikę niewolnika, mógłby zejść na dno tego poniżenia. I Niemcy to wiedzą. Do wytworzenia tedy u Polaków takiej mentalności niewolniczej zmierzają oni przez nakazywanie Polakom składania Niemcom ukłonów, ustępowanie z chodników, podróż osobnymi pociągami, a nawet osobne nabożeństwa i osobny kult religijny. Do złamania jednak Polaków przy pomocy tego systemu prawa wyjątkowego potrzeba czasu, którego mimo długotrwałej wojny Niemcom braknie. Niezależnie jednak od zadanych narodowi polskiemu ran, **"wyjątkowe prawo dla Polaków"** pozostanie pomnikiem hańby dla jego autorów. Z niesłychanego bezprawia, ujętego w formę **"prawa"** zdają sobie Niemcy widocznie sami sprawę, skoro ogłosili do ustawy tej wyjątkowej przepis stwierdzający, że nowe ustawy dla Polaków nie mają być wzorem dla ustawodawstwa dla innych grup narodowościowych zamieszkujących Wielką Rzeszę.

Ten pobieżny i krótki szkic zakończymy krótką uwagą. Wielki pisarz amerykański, znany przez młodzież całego świata, Jack London, wiele pięknych stronic swoich opowiadań poświęcił **"prawu białego człowieka,"** prawu, które idzie przez lądy i morza, groźne, surowe i niezmienne dla wszystkich ras, dla wszystkich szczepów, dla każdego człowieka. Kto zabił umyślnie i bezprawnie, musi sam ponieść karę śmierci, kto ukradł żywność w wędrownie przez pustynie lodowe i naraził współpodróżników na śmierć, ten ich wyrokiem skazywany był na karę śmierci. Prawo to było wielokrotnie niezrozumiałe dla biednych krajowców i tylko ich mądrzejsi naczelnicy szczepowi zgłębiali je niejednokrotnie i tłumaczyli swoim ziomkom jego zasady. Prawo to mogło być czasem nadużywane, nie było jednak nigdy w istocie swojej samowolą i zbrodnią.

Teraz Niemcy głoszą światu swoje prawo: **prawo niemieckiego człowieka.** Naród, który jedyny ukuł w swoim języku jakże wymowny termin **"Justizmord"** — mord popełniony przez sąd — głosi dzisiaj swoje prawo, które nie jest nawet prawem dżungli, gdyż jest zaprzeczeniem wszelkiego w ogóle prawa. Zwierz w dżungli, wedle rozumienia przez geniusz rasy anglosaskiej, rządzi się pewnym prawem, które przewiduje zawieszenie zasady zabijania na czas np. klęski żywiołowej, posuchy czy powodzi. Prawo niemieckiego człowieka nie zna zasady **"Treuga Dei"** wobec Polaków. Prawo to jest jedynym wielkim **"Justizmord"** popełnianym na wielkim i zasłużonym dla cywilizacji i kultury świata narodzie polskim. **Prawo to musi być złamane, żeby jego musza być wyrwane, a sam niemiecki człowiek poddany jego działaniu, by wreszcie raz zrozumiał, co to jest prawo.**

Edward Sojka.

OD REDAKCJI.

Redakcja "Myśli Polskiej" przeprasza Czytelników za dostarczenie im niniejszego numeru pisma z tak znacznym opóźnieniem. Zwłoka ta jest wynikiem okoliczności od Redakcji niezależnych. Cenzura polskiego Ministerstwa Informacji posunęła się tym razem o wiele dalej niż zwykle. Niestety, pojmowanie spornych spraw, bardzo żywotnych dla Państwa Polskiego, przez Ministerstwo Informacji, różni się całkowicie od pojmowania ich przez Redakcję "Myśli Polskiej."

Do opóźnienia publikacji numeru przyczyniła się również interwencja przez Brytyjskie Ministerstwo Informacji, co jednakże nie wpłynęło na treść numeru. Wszystkie "białe plamy" w niniejszym numerze powstały na skutek opuszczenia ustępów zakwestionowanych przez polskie Ministerstwo Informacji.

Wszystkie te interwencje nastąpiły w Wielkim Tygodniu — tak, iż drukarnia nie była w stanie wykonać na czas wszelkie potrzebne prace.

Skonfiskowane zarządzenie polskiego Ministerstwa Informacji

NOTY I UWAGI

WĄTPLIWOŚCI OPINII SOJUSZNICZEJ

W OSTATNIM (20) Nrze "Myśli Polskiej" zdążyliśmy jeszcze zanotować znamieny artykuł "The Times" z 7 marca 1942, sugerujący Rządowi Brytyjskiemu zawarcie nowego układu ze Związkiem Sowieckim, gwarantującym temu ostatniemu granice z roku 1941, oraz zachęcenie w tym samym kierunku i Rządu Stanów Zjednoczonych A.P. Nie zdążyliśmy natomiast zanotować znamienego wystąpienia Sir Stafford Crippsa, Lorda Tajnej Pieczęci i członka gabinetu wojennego W. Brytanii. Oba te wystąpienia powinny być osobno zanotowane, gdyż żaden Polak nie może przejść nad nimi do porządku dziennego. Wywiad Sir Stafford Crippsa udzielony został amerykańskiemu tygodnikowi "Life," przedrukowany zaś przez londyńską "Daily Mail" z dn. 7 marca 1942.

W obu wystąpieniach dość wyraźnie powiedziane zostało, że Związek Sowiecki postawił pewne żądania co do swoich granic zachodnich. Forma tych żądań nie została ujawniona, treść zaś ogólnikowo, lecz nie mniej wyraźnie. Treść tę znają nasi Czytelnicy z cytatu z "The Times" w poprzednim nrze "Myśli Polskiej," wywiad Sir Stafford Crippsa znany jest również ogółowi polskiemu z pism brytyjskich bądź polskich w W. Brytanii.

Z wystąpienia Sir Stafford Crippsa przebijała pewna sympatia dla Polski i mało . . . zrozumienia. Wydawało się, że Sir Stafford chciałby jakoś pogodzić to, co jest w istocie swojej nie do pogodzenia. Ogólnie Sir Stafford przychylił się do tezy, że granica Związku Sowieckiego powinna obejmować zabory z lat 1939 i 1940, że jednakże w stosunku do Polski możliwy jest pewien kompromis wyrażający się zapewne — bo wyraźnie tego nie powiedział — w jakiejś nowej linii granicznej przebiegającej między granicą obu okupacji w Polsce w roku 1939 i legalną granicą polsko-sowiecką ustaloną w Traktacie Ryskim. Tak zrozumieliśmy wywiad Sir Stafford Crippsa. Uderza nas w tym wywiadzie teza, że granice zachodnie Związku Sowieckiego ustalane były przez jakieś nieokreślone bliżej czynniki zewnętrzne, które chciały jak najbardziej osłabić Związek Sowiecki. Nie możemy się zgodzić z tym twierdzeniem, zwłaszcza jeśli idzie o Polskę. Związek Sowiecki zawierał traktaty ze sąsiadami dobrowolnie i nie pod przymusem, z drugiej zaś strony mocarstwa ówczesne faworyzowały w tym względzie raczej interesy rosyjskie, niż interesy sąsiadów Rosji. Mocarstwa nie załatwiły np. w Traktacie Wersalskim wschodnich granic Polski, nie chcąc narażać na szwank interesów Rosji. Dopiero gdy Polska i Rosja Sowiecka same uregulowały swoje spory, grubo już po wszystkim — w roku 1923 — mocarstwa europejskie udzieliły swojego uznania. Tak długa zwłoka wywołana była tylko względami na interesy rosyjskie. Podobnie nieuzasadniona jest całkowicie teza, że Polska rozszerzyła swoje granice kosztem Rosji.

Nie tłumaczymy na tym miejscu stanowiska, które podzielają w tych sprawach wszyscy Polacy, bo czynimy to nieustannie w naszych artykułach. Z drugiej jednak strony nie możemy nie dostrzec z troską wątpliwości w opinii brytyjskiej, zwłaszcza jeżeli wyrażana jest choćby prywatnie przez Sir Stafford Crippsa i przez pismo o tej tradycji w W. Brytanii, co "The Times."

..Sądzimy, że wszyscy sojusznicy powinni walczyć wspólnie o wspólne cele. Jeżeli sowiecki sojusznik wysuwa w pewnym momencie swoje specyficzne cele, to z tego nie wynika, że inni sojusznicy mają się na to zgodzić. Polska wcale nie weszła do tej wojny pod hasłem walki o "strategiczne" granice Związku Sowieckiego, a wkład polski do tej wojny nie zasługuje bynajmniej na zlekceważenie. Nie negujemy, że i Sowiety dały bardzo dużo, w cyfrach bezwzględnych o wiele więcej niż Polska, ale w stosunku względnym Polska dała jeszcze więcej, bo wszystko co miała, a było to nie mało i w ilościach absolutnych. Jak by zareagowała Europa na wiadomość, że Polska, która pierwsza wystąpiła przeciw Niemcom, pierwsza została okrojona przez jednego z członków koalicji antynie-

mieckiej? Sądzimy, że w grę tu wchodzi nie tylko polskie interesy, ale wszystkich Sprzymierzonych Narodów i Wielkiej Brytanii w szczególności. Sir Stafford Cripps miał wielką rację, kiedy tłumaczył młodzieży brytyjskiej, że zwycięstwo sowieckie nie musi jeszcze być ipso facto zwycięstwem brytyjskim. Tak samo — powiemy od siebie — pokój sowiecki nie będzie wcale ani pokojem brytyjskim ani uniwersalnym, które to dwa pojęcia chcemy ze sobą łączyć. Co by Europa powiedziała na pokój sowiecki i co Europa już dziś mówi na wystąpienia Sir Stafford Crippsa i "The Times"?

Wystąpienia powyższe nie świadczą dobrze o pozycji, którą dla sprawy polskiej zdobył Rząd polski. Zaznaczmy jeszcze dla ścisłości, że Sir Stafford Cripps dawał do zrozumienia, że chodzi o kompromis polsko-sowiecki, natomiast "The Times" w artykule swoim w ogóle istnienie Polski i jej potrzeby w swym artykule zignorował!

KONCEPCJE ISOLACJI POLSKI WOBEC SOWIETÓW

Skonfiskowane zarządzaniem polskiego Ministerstwa Informacji.

NOWA "JEDNOŚĆ NARODOWA"

To, co się stało w dniu 18 marca 1942 na posiedzeniu Rady Narodowej, "Dziennik Polski" nazywa skromnie "wstrzymaniem sprawozdania Komisji Spraw ustrojowych Radzie Narodowej," a to wobec "zastrzeżeń dotyczących trybu wniesienia sprawy do Rady". Ładne zastrzeżenia! Spór zasadniczy dwu ministrów w obecności Rady, gwałtowne konflikty kierunków politycznych w Rządzie i w Radzie reprezentowanych, przerwanie posiedzenia przez niepanującego nad sobą przewodniczącego — to mają być tylko "zastrzeżenia" . . .

Najogólniej sprawa tak się przedstawiała. Premier gen. Sikorski powołał w swoim czasie do życia Komisję Spraw Ustrojowych pod przewodnictwem prof. Grabskiego. W Komisji tej wzięli udział przedstawiciele różnych kierunków biorących udział w Rządzie, choć — jak dzisiaj mówią oni — było to udział . . . nieobowiązujący.

W imię ścisłości stwierdzić tu należy, że tylko Stronnictwo Narodowe wyjaśniło w swoim czasie (Myśl Polska z 24 grudnia 1941), że nikogo do Komisji tej nie delegowało i nikt go w niej nie reprezentuje.

W dniu 18 marca 1942 wniesiony został do Rady projekt nowego ustroju Polski opracowany przez tę Komisję. Tajemnica co do wniesienia projektu była tak ściśle dochowana, że pod tym względem przypominało to słynne "zaskoczenie" Sejmu przez sanację uchwałą o nowej konstytucji w 1935 r.

Na posiedzeniu Rady wywiązał się z początku taki — w schemacie odtworzony — dialog:

Przewodniczący: Wpłynął projekt nowego ustroju Polski . . .

Jeden z socjalistów: W sprawie formalnej. Kto wnosi ten projekt?

Jeden z ludowców: Premier. Wnoszę o odesłanie projektu do komisji . . .

Socjalista: wobec tego zmuszony jestem przypomnieć, że premier nie jest upoważniony do wnoszenia projektów do Rady. Może to uczynić Rząd, lub określona regulaminem ilość członków Rady.

Ludowiec — odczytuje jeszcze raz list premiera.

Inny socjalista: Gdyby Pan nawet dwa razy odczytał ten list, to projekt przez to nie stanie się bynajmniej projektem rządowym. . . .

Minister socjalista: Sprzeciwiam się temu projektowi. Gdyby był się znalazł na posiedzeniu Rządu, głosowałbym przeciw. Nie zasiadałbym w Rządzie, który by uchwalił ten projekt.

Minister ludowiec: Projekt był na komitecie politycznym Rady Ministrów przy obecności Pana . . .

Minister socjalista: Ja o niczym nie wiedziałem . . .

Przy takiej dyskusji, w której czynniejszy jeszcze udział wzięli dwaj szczególnie członkowie Rady socjaliści, doszło do takiego podniecenia umysłów, że Przewodniczący zamknął nagle posiedzenie . . . Przedstawiciel Rządu oświadczył, że wycofuje projekt. Członkowie Rady wyznaczeni przez Rząd do "reprezentowania" kierunku narodowego, nie mieli w tych sprawach nic do powiedzenia. To samo dotyczy ministrów, którzy tę samą rolę mają spełniać w Rządzie.

Co to wszystko oznacza politycznie, bo przecież nie o historię nam chodzi przy przedstawianiu schematu zdarzenia? Oznacza to, że pomimo ogromnej doniosłości przeżywanej przez nas chwili dziejowej, Rząd chciałby zaprzatnąć uwagę opinii emigracyjnej i kół politycznych problemami obecnie drugoplanowymi, a mającymi tę właściwość, że Polaków na uchodźstwie nie łączą, lecz dzieli. Tymczasem rozgrywają się obecnie ważniejsze dla Polski zagadnienia, niż projekty konstytucyjne. Powtórę okazuje się, że nowej konstrukcji rządowej brak jest już nie "jedności narodowej", bo to było i dotąd jasne, ale nawet jedności centrolewicowej, która miała być parawanem dla rządów osobistych. Nie godząc się na rzetelny udział w Rządzie i kierownictwie polityką polską narodowców, ściślejsza grupa rządowa uzależniła się tym bardziej od socjalistów, na których spadła tym większa odpowiedzialność, iż są oni obecnie jedynym ugrupowaniem w Rządzie i Radzie mającym poza sobą szkołę polityczną z prawdziwego zdarzenia.

Jak dotychczas socjaliści — ci w Radzie — zdobyli się na jeden gest przeciwstawienia się poczynaniom innych grup rządowych. Nie sądzimy, żeby byli zdolni do wysunięcia programu pozytywnego, koordynującego wszystkie polskie wysiłki. Tak więc wszystkie grupy rządowe z Rządem razem wchodzą w ślepy zaulek dotychczas popełnianych błędów. A Sprawa Polska tymczasem czeka . . .

JESZCZE POLEMIKA Z POMIESZANIEM POJĘĆ

Na artykuł w "Myśli Polskiej" p.t. "Pomieszanie pojęć" odpowiedział p. Marian Kukiel artykułem w "Polsce Walczącej" z dn. 7 marca 1942 r. p.t. "Jeszcze o jedności działania i naczelnym dowództwie w czasie wojny". Zabierzemy więc i my jeszcze raz głos — po raz ostatni, bo przecież nie chodzi o przekomarzenie się, ale o wyjaśnienie stanowiska zasadniczego. Niech zaś sądzą już nie ci, którzy piszą, ale inni.

Zupełnie zbyteczna była uwaga p. Kukieła o osobistych aluzjach "wystrzelonych, jak kulą w płot". Takich aluzji w naszym artykule nie było, było tylko wyraźne zaznaczenie, że dyskusja jest z p. Marianem Kukielem jako publicystą i autorem artykułu . . . Kto bowiem pisze, musi być przygotowany na polemikę i krytykę publiczną.

Co zaś do rzeczy samej, to ograniczymy się do kilku zasadniczych uwag.

P. Kukiel nie odróżnia całkowicie prowadzenia wojny od naczelnego dowodzenia i sądzi, że to jest to samo. Stąd też płyną jego argumenty, że Clemenceau był, a Churchill jest wodzem naczelnym *de facto*, choć nie jest nim *de nomine*. Tymczasem są to rzeczy różne. Prowadzenie wojny, to kierowanie wysiłkiem całego narodu, naczelne dowodzenie zaś to techniczne wykonywanie operacji wojennych, wskazanych przez kierownictwo polityczne. Stąd też w Wielkiej Brytanii wojną kieruje Rząd, mając w swoim łonie *Gabinet Wojenny*, którego członkowie bynajmniej nie otrzymują od Churchilla rozkazów, tylko z nim razem dyskutują i decydują zbiorowo zagadnienia najwyższej polityki i jej narzędzia — strategii. Na szczeblu naczelnego wodza nie ma już dyskusji ogólnej, może być tylko dyskusja techniczna.

Są tylko dwa możliwe rozwiązania — pisze p. Kukiel. "Albo wódz naczelnym jest równocześnie szefem Rządu, albo jest podporządkowany szefowi Rządu".

Tak, w ogóle są te dwa rozwiązania, ale w demokracji jest tylko jedno rozwiązanie: właśnie to podporządkowanie. Oba rozwiązania mają swoje plusy i swoje minusy. Można dyskutować, które jest lepsze tylko tak długo, dopóki się nie zrobiło wyboru. Jeżeli jednak raz stanęliśmy na gruncie ustroju demokratycznego, sprawa jest przesądzona. W historii toczyła się, i toczy dziś walka o pojmanie tych zagadnień. Dla historyka wymowny będzie argument z jeszcze starszych czasów, niż te, na które powołuje się p. Kukiel. Rzymski cezaryzm powstał na tym tle, że wszystkie funkcje najwyższe w państwie połączone były w rękę jednej osoby. Ale my dziś cesarów ani cezaryzm nie potrzebujemy. I stąd nieufnie traktujemy odmianę tej dolegliwości, której na imię: idea wodzostwa. Choroba ta dobrze była znana w Polsce przedwojennej, choć wszelkie przykłady stąd płynące p. Kukiel starannie pominął.

Jak wytłumaczyć te niekonsystencje systemu głoszonego przez p. Kukieła? Tym, że pisał on dostosowując argumenty do tezy z góry założonej. Stąd też płyną różnice, niedostrzegane przez niego, między jego artykułem, a artykułami Debeneya czy Weyganda. Ich artykuły były studiami o zagadnieniach rzeczowych, organizacyjnych i ustrojowych, ale nie personalnych. Wdzięczni byłibyśmy zresztą za wskazanie nam artykułów w sprawach obrony narodowej tych pisarzy, w których wyłożone by były personalia.

P. Kukiel uczynił nam zaszczyt, wyławiając w naszym artykule wszystko, co mogłoby służyć za dowód braku dostatecznego przygotowania do poruszania tak głębokich, a zarazem tak specjalnych zagadnień. Ale jakkolwiek artykuł w Myśli Polskiej wyszedł z pod pióra autora mającego gruntowniejsze przygotowanie polityczne, niż wojskowe, a oponent opanował teorię obu tych działów działalności publicznej, to i tak nie możemy zanotować tu jego tryumfów. Petain rzeczywiście był naczelnym wodzem wojsk francuskich tylko na froncie we Francji, a w wypadku Hitlera rzeczywiście chodziło o bezpośrednie objęcie tylko dowództwa wojsk lądowych. W czym

jednakże sprzeczne to jest z naszą argumentacją? Analogia ze stosunkami polskimi jest nawet w przykładzie niemieckim tym ściślejsza, jeżeli weźmiemy pod uwagę obecną sytuację organizacyjną naszych wojsk lotniczych i naszej Floty Wojennej. Tu nie o szczegółoliki chodzi.

Pozostaje kwestia, kto ma pojęcie o wojnie nowoczesnej, a kto go nie ma. Ta aluzja osobista nadaje się do takiej parady, że i tak wytrawnemu szermierzowi piórem, jak p. Marian Kukiel, zdrętwiałaby ręka. Ten temat odkładamy do innej sposobności, do osobnego rzeczowego omówienia.

SMUTNE STOSUNKI W POLSKIEJ RADIOFONII

Kilkakrotnie już poruszaliśmy sprawę polskiej radiofonii tak zaniedbanej przez Ministerstwo Informacji. Istota rzeczy sprowadzała się do tego, że w ogóle nie mieliśmy swojej instytucji radiowej, której też po upadku Francji nie starano się na gościnnym gruncie brytyjskim odtworzyć. Korzystano więc tylko z działu polskiego w B.B.C., który wiele miejsca użyczał osobistym występom ministra Stronskiego, darzonego nawet przez popularną prasę londyńską nazwą "gwiazdy radiowej." To więc, co wszyscy słuchacze w Polsce, i wielu w Wielkiej Brytanii, brało za działalność radiową naszego Rządu, było tylko częścią ogromnego programu B.B.C., o wiele zresztą skromniejszą od niemieckiego działu tej samej instytucji.

Ostatnio dała się podobno zauważyć pewna poprawa, wynikająca z usiłowań stworzenia osobnego polskiego działu radiowego, z polskim kierownictwem i polskim programem przez to polskie kierownictwo ułożonym. Równocześnie jednak nastąpiły pewne nowe objawy świadczące, że wpływ polski na ogólno-sojuszniczy program równa się zeru. Dochodzi do tego, że w niemieckim programie B.B.C. atakuje się Polaków, jako katów dla więźniów niemieckich w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Staramy się pisać spokojnie o tym skandalu. Przedstawia się on następująco. Nie dawno zjawił się w Wielkiej Brytanii "dobry Niemiec", rzekomy niemiecki demokrat, który uciekł

z obozu koncentracyjnego w Niemczech. Jest to młody osobnik, występujący pod nazwiskiem Kokorniak. Opowiada on o swoich w filmowym stylu utrzymanych przejściach przy ucieczce z Niemiec, z których wyostał się bardzo prędko. Polakom, którzy uciekają z okupowanej Polski, długie miesiące — czasem i lata — zajmują przejście przez tereny kontrolowane przez Niemców i przez kraje neutralne. Ten Niemiec "blitzem" jakimś przedostał się przez Francję, Hiszpanię i Portugalię.

W Londynie ten przedstawiciel niemieckiej młodzieży demokratycznej bardzo rychło znalazł dostęp do B.B.C. i mówi już do Niemców w Rzeszy. O czym mówi? **O tym, że w niemieckich obozach koncentracyjnych polscy dozorczy katują Niemców.** W dniu 3 marca 1942 p. Kokorniak skarżył się, że w niemieckim obozie koncentracyjnym utworzona została z polskich więźniów "eine sogenannte Leibwache." Ta "Leibwache" zaopatrzona została w pałki gumowe, z czego korzysta, bijąc przy każdej sposobności bezbronnych, w kajdany zakutych Niemców, do syta. Skrępowani łańcuchami Niemcy — powiada ten "sojuszniczy" nasz speaker — nie mogą się bronić, a zresztą przestrzeżono ich, że kto by z nich wystąpił czynnie w obronę, będzie rozstrzelany.

Tak więc w umysłowości Niemców i tych Anglików, którzy rozumiejąc po niemiecku słuchają audycji przeznaczonych dla "dobrych Niemców," utrwała się mniemanie, że na Kontynencie **nie Niemcy Polaków, lecz Polacy Niemców katują.** Nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby jakiś "demokrata" niemiecki, zmobilizowany w Nadrenii n.p. w marcu 1942 i przeniesiony do Polski, zaczął tam wyróżniać się w torturowaniu Polaków pod wpływem audycji p. Kokorniaka z Londynu.

A cóż robią nasze władze? Słaba dla nas satysfakcja, że p. minister Stronski co tydzień wygłasza przez radio swoje artykuły polityczne do Kraju. Co robi kierownik nowego działu radiowego w Ministerstwie Informacji? Jeżeli przyszedł tam, żeby się zasymilować do stosunków już panujących, to lepiej żeby pozostał przy swoich dawniejszych pracach i nie pokrywał swoim nazwiskiem tak karygodnej indolencji. . .

(r)

HORYZONT WOJENNY

UMYŚLY społeczeństw we wszystkich krajach prowadzących wojnę zajmuje kwestia dalszego rozwoju wydarzeń wojennych. Ogromna większość znajduje się jeszcze pod wrażeniem sukcesów państw Osi i od nich oczekuje dalszej inicjatywy.

Podzielamy to zdanie, choć nie mając wiadomości, poza informacjami dziennikarskimi, nie wiemy, czy dowództwa Sprzymierzonych nie szykują ze swojej strony działań, które by pokrzyżowały plany niemieckie. Zdając sobie bowiem sprawę, czego można oczekiwać od Japończyków, pozostajemy, w większej nieświadomości co do planów niemieckich.

Głównym przeciwnikiem bowiem wciąż pozostają Niemcy i mocarstwa Sprzymierzone powinny pamiętać o tym, że dwuletnia wojna z Niemcami poprzedziła wystąpienia japońskie. Wojna z Niemcami odciągnęła masę floty wojennej brytyjskiej z Oceanów Spokojnego i Indyjskiego, wojna z Niemcami raczej niż z Włochami, zablokowała Morze Śródziemne i wojna z Niemcami zajęła w Europie siły rosyjskie.

Nie trzeba przeceniać siły uderzenia niemieckiego po dwu i pół latach wojny. Niemcy są poważnie osłabione i dopiero wystąpienie Japonii wsparło je potężnie. Przede wszystkim pozwoliło im przestawić się z wojny krótkiej na wojnę długą.

Do wystąpienia Japonii wojna przedstawiała się jako starcie potęgi morskiej z potęgą lądową. Potęgą lądową odcięta od komunikacji światowych może prowadzić wojnę krótką, potęgą morską — wojnę długą. Potęgą morską panowała na morzach i nękała przeciwnika na lądzie przy pomocy blokady, wojny powietrznej i wojsk sprzymierzonych państw lądowych. Potęgą lądową w mniejszym stopniu tylko mogła nękać przeciwnika na morzach. Zmieniło to się jednak, kiedy do wojny weszła nowa potęga morską.

Teraz już Niemcy nie muszą stawiać wszystkiego na jedną

kartę, by w tym roku osiągnąć zwycięstwo. Teraz mogą sobie powiedzieć, że należy dążyć w tym roku do wielkich, ale nie koniecznie rozstrzygających zwycięstw, że — nie trzeba ryzykować inwazji i narażenia kilkuset tysięcy najbardziej wyborowych ludzi na skoncentrowany ogień brytyjskiego lotnictwa, reprezentujący siłę ogniową dawnych stu pięćdziesięciu dywizji piechoty.

Oczywiście nie możemy ręczyć, że Niemcy nie zaryzykują inwazji.

Prawopodobnie jednak koncepcją niemiecką jest kłaść nacisk przede wszystkim na Bitwę o Atlantyk i niedawne oświadczenie Churchilla na zebraniu konserwatystów potwierdza to w całej pełni. Straty brytyjskie na morzach w ostatnich dwu miesiącach znowu wzrosły.

Poczynania niemieckie na morzach mogą im służyć do ułatwienia działań na innych frontach. Jakże to mogą być działania?

Niemcy trzymają szczególnie uporczywie wszystkie wysunięte punkty na froncie rosyjskim. Tkwią więc pod Leningradem, trzymają jeszcze Starą Ruskę, Rzew, Wiazmę, Orel, Charków i Taganrog. Może więc zamierzają przejść tu do ofensywy?

Być może jednak, że nastąpi tam co innego: pewne utrwalenie frontu. Nie trzeba zapominać, że wiele już wojsk w tej wojnie doświadczyło, co to jest nowoczesny atak, trzy tylko zgłębiło, jaka jest obrona przed tym nowoczesnym atakiem. Jednym z nich jest wojsko niemieckie, drugim sowieckie, trzecim brytyjskie w Libii. Rosjanie wiedzą już jak się bronić, bo drogo za to zapłacili, Niemcy bo są twórcami dotkryny ataku, a więc myśleli i nad obroną przed nim, nie dzieląc się zresztą z nikim doświadczeniami. Wiele doświadczeń praktycznych porobili zresztą w obronie podczas ostatnich natarć rosyjskich.

Jeżeli Niemcy osądzą, że armie rosyjskie na frontach północnym i środkowym, są dostatecznie wyczerpane, żeby nie móc przejść do działań zaczepnych w większym stylu, wtedy mogą starać się utrzymać tu teren i uderzyć bardziej na południu.

Sytuacja wojenna ogólna kazałaby im wybrać tę ostatnią alternatywę która ukazuje im na horyzoncie naftę Kaukazu, a może nawet perspektywę połączenia się z Japończykami. Zwycięstwa japońskie muszą być zresztą odczuwane przez niemiecki Sztab bardzo nieprzyjemnie. Japończycy bowiem zbierają owoce wysiłków niemieckich, nie dając wzajemian tego, co Niemcom byłoby bezpośrednio potrzebne: uderzenia na Sowiety od tyłu.

Słusznie pisze korespondent wojenny w ostatnim "The Observer," że w niemieckiej doktrynie wojennej ogromną rolę odgrywa czynnik zaskoczenia. Trudno jednak o pełne strategiczne zaskoczenie w trzecim roku wojny, kiedy przeciwnicy są już całkowicie zmobilizowani. Pozostaje zaskoczenie taktyczne. Z jakim możemy się spotkać obecnie?

Należy sobie uświadomić, że nowe drogi wskazali tu Japończycy. Jeżeli bowiem Niemcy wszędzie dotąd uderzali masą, Japończycy pokazali, jak można operować na odległych frontach nielicznymi stosunkowo jednostkami wysoko wykwalifikowanych i wyszkolonych żołnierzy lądowych, marynarzy i lotników. Stąd więc może i prawdziwe są pogłoski o koncentrowaniu nowych sił specjalnych niemieckich na Rodos, Wyspach Archipelagu Egejskiego i na Krecie. Lotnictwo niemieckie i jednostki specjalne wojsk powietrznych oraz niewielkich statków wojennych ostatnio tak się w walkach przybrzeżnych wyróżniających, mogłyby pokusić się o uderzenie na Cypr, Syrię, może Kanał Suezki. Skąpowanie ostateczne

Bułgarii mogłoby posłużyć do wywarcia decydującego nacisku na Turcję w kierunku np. tolerowania transportów i ruchów jednostek bojowych na tureckich wodach terytorialnych.

Równocześnie każdy okręt brytyjski i amerykański zatopiony na Atlantyku naruszałby równowagę sił na Środkim Wschodzie, gdyż tam wszystko musi być dowieziane. Z materiałów Ósmej, Dziewiątej i Dziesiątej Armii Brytyjskich obozujących tam czerpią dziś może i wojska w Indiach, a na pewno Malta, która ostatnio właśnie stamtąd otrzymała uzupełnienie amunicji i zapasów.

Nadchodzą więc ciężkie miesiące, które będą próbą wojsk i morale społeczeństw. Jesteśmy pewni, że wodzowie armii Sprzymierzonych i ich Rządy staną na wysokości zadania. Nazwiska takie jak Auchinleck, dowódca Ósmej Armii, która tak znacznie poszczerbiła Rommla, Admirał Philip L. Vian, który ostatnio popędził przed sobą na czele kontrtorpedowców pancernik włoski, MacArthur obecnie w Australii, Wavell w Indiach i Churchill w Wielkiej Brytanii, napawają otuchą. Duch społeczeństwa brytyjskiego obudzony został ostatecznie zwycięstwami i poczynaniami Japończyków.

Wyrazimy tu tylko żal, że nie ułożono się w roku ubiegłym z Sowiecami, żeby całe wojsko polskie przenieść z Sowieców na Środkni Wschód. Polacy odżywni po ciężkich przejściach w obozach i na osiedleniu mogliby odegrać rolę pierwszorzędną na tym drugim froncie, który się obecnie utworzy bez żadnych w tym celu nawoływań. Uzbrojeni przez Brytyjczyków i Amerykanów, ramię w ramię z dzielnym żołnierzem brytyjskim i pod tężącym coraz bardziej dowództwem Sprzymierzonych mogliby być o wiele pożyteczniejsi dla wspólnego celu, niż dotychczas w obozach sowieckich.

Zastępca.

Z prasy i publicystyki

POLSKA PROBIERZEM EUROPEJSKIEJ KULTURY

Niezawodna *Weekly Review* wyczuła w lot niebezpieczeństwo grożące Polsce w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej. Pod tytułem *Poland still the test* (określenia tego użył był przed paru miesiącami kardynał Hinsley) zamieściła artykuł wstępny w numerze z 19 marca:

"W zamieszaniu, jakie powstaje w ludzkich umysłach z powodu wszechobecności wojny, ważniejsze niż kiedykolwiek jest powrócić do jej początków i przypomnieć, że Polska dalej jest wciąż probierzem.

Pruska decyzja napaści na Polskę spowodowała wypowiedzenie wojny ze strony Francji i Anglii, a potem rozgorzenie płomienia, który ogarnął cały świat.

Jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, byśmy fakt ten zachowali na czele naszego myślenia, ponieważ o tę decyzję anglo-francuską zawiesza się wszystko, cokolwiek te narody, przeciwstawiające się nazistowskiemu ambicjom, uczyniły. Wystąpienie Prus przeciw Polsce w r. 1939 jest prawdziwym *locus classicus* prusjanizmu w postaci, w jakiej rozwarł się on nad Europą w czasie ostatniego dwulecia. Albowiem Polska nie tylko reprezentuje cywilizację europejską zagrożoną przez antyeuropejskie barbarzyństwo, ale też i sama roztoczyła *in excelsis* w czasie swojej agonii wszystkie wartości, które tę cywilizację europejską uczyniły dominującą w świecie: więc niezruchomą wiarę religijną, wysokiej próby patriotyzm, szeroką kulturę, niezłomne męstwo. Te to właśnie wartości Trzecia Rzesza postanowiła zniszczyć. Cała historia wojny od pierwszego pogwałcenia granicy polskiej po obecny konflikt światowy, jest jeno logicznym rozwinięciem tego zmagania się dwu wrogich sił.

"Polska reprezentuje europejską cywilizację. Musimy zwyciężyć albo paść w barbarzyństwo zgubniejsze niż cokolwiek dotąd.

"Nie zapominajmy, że Polska jest wciąż dalej probierzem."

TAJEMNICA POLISZYNELA

Scotsman z 11 marca zastanawia się nad sprawą granic powojennych Europy t. zn. nad stanowiskiem Rosji. Tak się bowiem dzieje — rzecz znamienita — że granice te ujmowane są dziś w Anglii nie jako funkcja stosunku do powalonych Niemiec, ale jako funkcja relacji do sprzymierzonej Rosji.

"Rząd brytyjski stał dotąd na stanowisku nieprecyzowania problemu granic, odkładając go do momentu skończenia wojny. Pewną zmianę w tych nastrojach spowodował niewątpliwie powrót z Rosji Sir Stafford Crippsa. "Sądzić wolno, pisze *Scotsman*, że Rząd brytyjski nie jest ślepy na korzyści ostatecznego układu z Rosją, ani na potrzebę bliższej kollaboracji między obu państwami w przygotowaniu przyszłego systemu państw kontynentalnych. Należałoby zastanowić się nad tym, jak dalece można odbiec obecnie od uprzednio wyrażonego przez Rząd postanowienia, by odłożyć sprawy granic aż do konferencji pokojowej. W każdym razie należy zasięgnąć tu zdania naszych innych Aliantów. Nie jest tajemnicą, że Rosja pragnie włączenia w układ ostateczny swych granic z roku 1941."

Ze spraw tych nie robi tajemnicy prasa brytyjska, prasa kraju demokratycznego. Tajemnicę z tego chcą zrobić niektóre polskie czynniki, ale w jakim celu?

"POLEMICA" RADIOSTACJI SOWIECKIEJ

Radiostacja w Sowieciech, występująca jako "Radio Polskie im. Tadeusza Kościuszki", ogłosiła w dniu 16 marca 1942 następującą polemikę z artykułem prezesa Bieleckiego w 19 n-rze "Myśli Polskiej" p.t. "Sfinks rosyjski."

"Gdy świat walczy z hitleryzmem na wielu polach walki, dobrze jest czasem

przypomnieć sobie naszych rodzimych faszystów z pod znaku kasteta, rasizmu i palki. Oto siedzi sobie w londyńskiej cukierni niejaki pan Bielecki i zajada ciastka, a czasem pisze w "Myśli Polskiej." Naturalnie, dla każdego Polaka najważniejsza sprawa to wolność, którą naród polski może uzyskać przez rozbicie hitleryzmu przy pomocy Związku Radzieckiego, a wszystko co jest sprzeczne z tym rozumowaniem służy Hitlerowi, a nie Polsce. Panu Bieleckiemu nie podoba się sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim i dlatego w swoim artykule w "Myśli" napisał, że po bytności generała Sikorskiego w Moskwie wzrosły niespodziewanie tendencje imperialistyczne Rosji i że Związek Radziecki wysuwa żądania terytorialne także pod adresem Turcji. Ponadto poucza pan Bielecki Rosjan, że ich przeznaczeniem jest Azja a nie Europa. Porównajmy to, mówi pan Bielecki z propagandą goebbelsowską... Przecież i Goebbelsowi nie podoba się sojusz polsko-sowiecki, a ostatnio i Hitler orzekł, że przyszłość przed Rosją leży w Azji, zdala od Europy. Wiemy więc, co mamy sądzić o Bieleckim, skoro jego wywody tak ściśle łączą się z propagandą hitlerowską, ale naród polski wie, że wolność Polsce przyniesie czerwona armia, która walczy za naszą i za swojej ojczyzny wolność. Najlepszy wyraz temu przekonaniu dał Ksawery Pruszyński, który oświadczył, że Rosja walczy przeciw uciskowi niemieckiemu, a zwycięstwo Rosji przyspieszy wyzwolenie Polski. Pruszyński oświadczył, że każdy Polak winien pomóc Czerwonej Armii, gdyż tylko po wypędzeniu Niemców może powstać wielka Polska. Nie o granice wschodnie tu chodzi, ale o byt narodu polskiego. Rosja nie ma żadnych zaborczych żądań pod adresem Polski, a po wojnie obaj sojusznicy po przyjacielsku ułożą wszystkie wspólne sprawy. Ludziom, którzy teraz wysuwają tego rodzaju sprawy, nie chodzi o wspólny wysiłek w pokonaniu wroga. Wysuwanie tego rodzaju spraw jest szkodliwe dla sprawy narodowej."

Wystąpienie radiostacji sowieckiej nazwaliśmy nie polemiką, ale "polemiką," nie chcąc kwalifikować innymi słowami tonu conajmniej osobliwego tego wystąpienia. Co zaś do rzeczy samej, to również obecnie wstrzymujemy się od uwag, wypowiadając jednak nasze główne zastrzeżenie całkowicie otwarcie. Naród polski nie chce aż po wojnie układać z Rosją wszystkich wspólnych spraw, lecz chce teraz otrzymać od Rosji potwierdzenie, że Rosja dotrzymywałaby będzie dawniej już zawartych z Polską traktatów. Kto stoi na stanowisku granicy Traktatu Ryskiego, ten nie może być posądzany o wypychanie Rosji do Azji. Hitler nie chce granicy ryskiej z Rosją, ale dobija się do bram Moskwy. Ślepy tylko może nie dostrzegać tej różnicy i nie ten pomaga Hitlerowi, kto chce przestrzegania traktatów między Polską a Rosją, a ten kto zamiast zaborów niemieckich chciałby narzucić Polsce inne zabory. Jeżeli Sowiety chcą wzbudzić zaufanie do swojej polityki międzynarodowej, to niech ogłoszą jasno i niedwuznacznie, że stoją na stanowisku Traktatu Ryskiego zawartego z dobrą wiarą obu stron.

Co się zaś tyczy "wspólnego wysiłku w pokonaniu wroga," to lepiej ze strony sowieckiej nie sugerować tu niczego Polakom, bo był czas, kiedy wojsko polskie i cały naród, a w raz z nim i polski obóz narodowy i prezes Stronnictwa Narodowego Bielecki — bo przeciw niemu osobiście wysuwa się z Kujbyszewa zarzuty — z bronią w ręku odpierali nawałę niemiecką, a Sowiety zawierały wtedy układy z tym "wspólnym wrogiem" i wkraczały do Polski. Było to we wrześniu 1939.

PRIMUM VINCERE— DEINDE PHILOSOPHARI

Lord Cottesloe, prezes County Councils Association, a więc jakby prezes wszystkich wojewódzkich związków samorządowych, gdyby ten szczebel samorządu był w Polsce wprowadzony, wyrzucił przed paru dniami przekonanie, że rosnąca tendencja Rządu angielskiego do zajmowania się problemami powojennej rekonstrukcji jest niepokojąca. Podając streszczenie jego przemówienia na dorocznym zjeździe w Middlesex Guildhall, Westminster, "The Times" zaznacza, że "mówca zwraca uwagę na niebezpieczeństwo poświęcania za wiele czasu sprawom niemającym wiele wspólnego z walką, którą obecnie rozgrywamy. Mówca nie kwestionuje wagi tych zagadnień, ale uważa, iż nielogiczne jest, a nawet niebezpieczne, wybierać porę wojny światowej jako czas najzdadniejszy do przeprowadzenia przydługich poszukiwań i badań, których te zagadnienia wymagają."

Słowa te, bardzo zgodne ze stanowiskiem stale reprezentowanym przez "Myśl Polską" (ostatnio w omówieniu deklaracji Rządu polskiego na otwarciu drugiej Rady Narodowej), doczekały się znakomitego podparcia w najnowszych przemówieniu Winstona Churchilla na zjeździe dorocznym Centralnej Rady Stowarzyszeń Narodowej Unii Konserwatywnej:

"Jestem wciąż przynaglany, mówił premier, by poświęcić więcej czasu i uwagi rekonstrukcji powojennego świata. Zgodzić się jednakowoż ze mną, jestem tego pewny, że musimy ponad wszystko baczyć, by nic nie odwracało naszych myśli i energii od najpilniejszego zadania narodowego samozachowania oraz międzynarodowych obowiązków," innymi słowami osiągnięcia zwycięstwa.

Zagadnienia odbudowy świata powojennego muszą być — mówił i o tym premier Churchill — przedmiotem wytyczonych studiów specjalnych. Ale zagadnieniem dziś dominującym i zaiste przynajmniej jest problem powalenia przeciwnika.

A więc: primum vincere — czy vivere, jak chcieli łacinnicy — deinde philosophari.

CHRYSTIANIZM A DEMOKRACJA

Bardzo wnikliwe uwagi poświęca temu zagadnieniu p. Hugh Ross Williamson w "The Fortnightly", wychodząc z założenia, że częste przeciwstawianie tych dwu pojęć wynika z całkowitego nieporozumienia co do ich treści. Dla jednych pojęcia "chrystianizm" i "demokracja" są tak zgodne, że aż pleonastyczne, powtarzające więc niepotrzebnie jedno pojęcie dwa razy. Dla drugich demokra-

cja w praktyce XIX w. staje się plutokracją, bo liberalizm demokratyczny, dzięki triumfującej zasadzie "laissez faire" u postawił właściwie plutokrację poza kontrolą, i w ten sposób oddał się jej w ręce. Nie trzeba dodawać, że w tym rozumieniu demokracja jest chrystianizmem przeciwstawna...

Niepotrzebne te, a wciąż ponawiające się, nieporozumienia rzeczony artykuł pragnie rozwiać.

Przed wszystkim hasła demokratyczne w rozumieniu angielskim. Myśliciel religijny, nie katolik, p. Middleton Murry stwierdza kategorycznie, że "Brytyjska demokracja nie opiera się na zasadzie, jakoby głos ludzki był głosem Boga. Daleko bardziej zasadniczą niż wiara w mądrość doraźnej większości wyborczej jest świadomość, że obywatel brytyjski ma pewną ilość praw noszących miano podstawowych swobód jednostki". Więc nie tyle *la liberte* ile *les libertes*, jak to zawsze powtarzał Maurras.

Tak, ale te wolności zasadnicze są w niwecz obrócone, a conajmniej niepokojąco ograniczone ekonomiczną niewolą:

"Ogromna ilość proletariatu z jednej strony, a bogactwa niewielu bogaczy z drugiej, świadczą nieprzeczalnie, że dobra ziemskie, w tym wieku industrializmu wytworzone, nie są sprawiedliwie rozdzielone pomiędzy ludzi. ... W naszych czasach nie tylko dobra te, ale i ekonomiczna potęga i władza znajdują się skoncentrowane w rękach niewielu, którzy w dodatku nie są nawet właścicielami, ale jedynie powiernikami i dyrektorami inwestowanych kapitałów".

Słowa te nie są wyjęte "from a democratic manifesto", ale z Encykliki *Quadragesimo Anno* z roku 1931... Słowa te są nawskroś demokratyczne — powie demokrat. Przepszamy, odpiera anti-demokrata, to właśnie przedstawiona tu niewola ekonomiczna maluje demokrację!

Nie ma wątpliwości, zdaniem Hugh Ross Williamsona, że zewnętrzne formy współczesnej demokracji ani trochę do niej nie zachęcają. "Idea, że wola ludu jest synonimem większości głów (nie mózgów), przeliczana co 5 lat, zawsze była śmieszna (ridiculous), a ostatnio głośno się sama ośmieszała apatią wyborczą."

Daleko bardziej niepokojącym jest jednakowoż fakt, że nie idzie tu o złe wykonanie dobrej zasady, ale raczej, że błąd leży w samej tej zasadzie, w samym pojęciu demokracji. "it is the premise that is false": premissa, założenie samo szwankuje.

Dlaczego? "Rząd ludowy przez lud dla ludu" jest po prostu przykładem zamroczonego myślenia (*muddled thinking*), bo esencją takiej demokracji jest ilość, a rząd ludu musi opierać się na jakości".

Jakie z tego wyjście? W zachwyceniu, konkluduje autor, demokracji o chrystianizmie. Demokracja o chrystianizmie niezaczepiona będzie, być musi, z chrystianizmem sprzeczna.

Święty Augustyn — był to święty lubujący się w głębokich więc pozornych paradoksach — oświadczył: "Kochaj Boga i postępuj, jak ci się podoba." Rok 1789, stwierdza nasz autor, zachował tylko drugą część tego motto, a pierwszą zarzucił. W ten sposób oczywiście całe to hasło straciło sens i wartość. Wolność, Równość i Braterstwo, oderwane od Boga są zaprzeczeniem samych siebie. Wolność bez Boga staje się swawolą, Równość istnieć jedynie wobec Boga, boć biologicznie już a więc i psychicznie człowiek człowiekowi jest zasadniczo nierówny. Wreszcie Braterstwo o tyle tylko jest sobą, o ile jest synostwem bożym: "braterstwo w znaczeniu chrześcijańskim nigdy nie znaczyło, by należało kochać bliźniego, ponieważ jest bratem: kochać go należy, bo jest synem bożym i jako syn boży staje się bratem". W oderwaniu od Boga braterstwo ludzkie dziczeje. Clemenceau zwykł mawiać: "braterstwo? znam, znam: Kain i Abel".

Tak więc, między pojęciami chrystianizm i demokracja nie ma sprzeczności tylko pod warunkiem, że nastąpi rozróżnienie i rozbrat między demokracją a zasadą: Vox populi vox Dei. Raczej oprzeć by się można na zawołaniu: Vox Dei vox populi...

ZAGADNIENIE AUSTRII

Pod tym tytułem zamieszcza w *Sprawie*, dwutygodniku polskiego Instytutu "Miecz Ducha," redaktor Jan Rembieliński interesujące uwagi, poświęcone zagadnieniu "dobrych Niemiec." Podział między "dobrymi" a "złymi" Niemcami nie jest linią geograficzną ani socjologiczną; jest to linia moralna, przebiegająca środkiem duszy każdego Niemca...

"Niewłaściwe bo sprzeczne z oczywistymi faktami, są wszelkie próby rozgraniczeń geograficznych między "złymi" i "dobrymi" Niemcami, obciążania Prus wyłączną odpowiedzialnością za ruchy, które w niemałym mierze z Austrii właśnie, i z sąsiadujących z nią prowincji się wywodzą. Rzeczywistość jest na pozór bardziej złożona, faktycznie zaś prostsza i ze zdrowym rozsądkiem bardziej zgodna, z mianowicie, że granica ta nie biegnie gdzieś zewnątrz, lecz wewnątrz duszy każdego Niemca poszczególnie, że więc w narodzie niemieckim jako całości są i pierwiastki złe i dobre równocześnie, przyczem raz jedne, raz drugie uzewnętrzniają się i biorą górę.

Za daleko by wiodła analiza tych pierwiastków, można jednak i trzeba wskazać na jedno: Nieszczęściem dla świata jest, ilekroć w duszy niemieckiej bierze górę skłonność do ujednostajniania, poddawania wszystkiego jednej władzy, "Gleichschaltung" — czy to w postaci średniowiecznego totalizmu krzyżackiego, czy nowożytnej monarchii Hohenzollernów, czy, w stopniu jeszcze wyższym, we współczesnej formie Trzeciej Rzeszy. Pomyślnie zaś jest — i płodne w wielkie skutki cywilizacyjne — kiedy wśród Niemców przemaga gust do regionalnych różnic, do "małych ojczyzn," z ich własnymi tradycjami, odrębnym życiem miejscowym i obyczajem. Wszak właśnie Niemcy po 1648 roku, po utrwaleniu traktatem Westfalskim ich podziału, dały ludzkości Leibniza i Kanta, Goethego i Schillera, Bacha i Beethovena...

"Jeśli więc chodzi o ogólną zasadę wzmożenia regionalizmu, podtrzymywania i utrwalania różnic między krajami Rzeszy — plan taki jest rozsądny i w jego ramach trafne jest też pielęgnowanie i podsyćanie odrębności austriackiej."

Pod warunkiem jednakowoż, by za żadną cenę nie wskrzeszać w jakiegokolwiek postaci imperializmu wiedeńskiego.

"Chciej wskrzeszać stan sprzed 1914 r. — więc z jednej strony Niemcy jako całość, z drugiej Austrię jak za czasów Franciszka Józefa — to znaczy nie znać rzeczywistości europejskiej, nie tylko nie orientować się, że Austria i Bawaria znacznie są bliższe sobie, niż n.p. Bawaria z Prusami, lecz też, co gorsza, siłą ziaro przyszłych zatargów, stwarzać warunki dla rozwoju niemieckiej zaborczości i chęci odwetu."

Tak więc problem Niemiec jest szczególnie skomplikowany: żadna grupa niemiecka, społeczna, wyznaniowa czy terytorialna nie może być wyrzucona poza nawias moralnego dylematu. Trzeba więc stworzyć takie warunki obiektywne, które by nie sprzyjały łączeniu się wszystkich "złych Niemców" w jedną ogromną organizację podboju i przymusu, lecz które by pozwalały rozwijać się lepszym właściwościom w duszach niemieckich. Historia wskazuje, że jest to możliwe pod warunkiem podziału Niemiec na naturalne mniejsze całości i pod warunkiem złamania ducha prusjanizmu, który opiera się wyłącznie na zasadzie podboju i panowania nad innymi rasami i który wyzwała niskie instynkty w innych grupach niemieckich. W tym systemie i Austria powinna być uwzględniona przy zapewnieniu jej sytuacji, w której pozbawiona by była pokus "misji" historycznej wypływającej z puszczyny Habsburgów i nie byłaby narażona na uległość wobec większej masy niemieckiej. Nie powinna więc wchodzić w obręb żadnej niemieckiej zbiorowości większej od siebie.

MICKIEWICZ I MICHELET

France Libre, w artykule poświęconym korespondencji Micheleta i znanego karykaturzysty Daumiera, przypomina znaną przyjaźń między polskim poetą a francuskim

historykiem, tak ważną dla College de France, romantyzmu i kulturalnej historii obu narodów. Przyjaźń ta nie była pozbawiona walk i sprzeciwów pojęciowych: stąd jej głębia i nieraz prawdziwa intelektualna dramatyczność.

Mickiewicz wierzył w bohatera, w wybraną jednostkę ludzką, w ideę Cezara-Napoleona; Michelet wierzył w zbiorowość ludzką, w ludzkość i w naród. Z tego sporu, wcale nie z zasadniczej sprzeczności obu punktów widzenia, trysnęła taka n.p. w rękopisach zachowana notatka Micheleta:

„Trzeba człowieka, mówi Mickiewicz. A ja mówię: Trzeba ludzi, dużo ludzi, trzeba by wszyscy byli ludźmi. Nie należy, by wszyscy tylko czekali, wypatrywali, skąd przyjdzie człowiek. Człowiek? Jest nim zawsze w pewnej mierze zbiorowość narodu.

„Ostatnim bohaterem, jaki się nam zjawił, nie był Napoleon, jak twierdził Mickiewicz, ale Rewolucja, której wielkość polega na tym, że pozbawiona była wielkiego człowieka. Ona to wygrała bitwę pod Arcole, a wydaje się jej, że to Napoleon wygrał.”

Jakież to wszystko od nas dalekie i jakie bliskie. Przywróćmy perspektywę, której nawet historykowi Micheletowi zabrakło.

Sprzeczność: wielka jednostka, zbiorowość ludzka — jest tylko pozorną sprzecznością. To istotnie Napoleon wygrał bitwę pod Arcole, ale Napoleon był właśnie wielkim człowiekiem Rewolucji Francuskiej: bez niej jest nie do pojęcia. I tu instynkt Mickiewicza nie zawodził; mylił się mniej, niż Michelet.

Wielki człowiek dla Mickiewicza jest wielkim, o ile reprezentuje i wciela swój naród. Stąd przecięt:

Nazywam się Milion: bo za miliony

Kocham i cierpię katusze . . .

Michelet mówi: „Nous autres occidentaux, nous devenons de plus en plus collectifs . . .”

A Mickiewicz: „nazywam się Milion . . .”

Jest to właściwie to samo, z tym że Mickiewicz znalazł punkt archimedesowy, w którym się wielka jednostka z zbiorowości stapia w jedno. W ten sposób przeciwstawność Micheletowa została przezwyciężona.

Ale rację miał Michelet, kiedy przestrzegał przed biernym wypatrywaniem Człowieka-Zbawcy . . . Wielkich ludzi ma tylko ten naród, który swą czynną postawą na nich zasługuje.

Przyjaźń Mickiewicza utorowała drogę Micheletowi do ukochania Polski, a przynajmniej idei polskiej. Przywiązanie to jest niekiedy prawdziwie wzruszające.

W grudniu 1852 czuje się głęboko smutny, bo zamach stanu Napoleona III zламаł wszystkie jego wolnościowe nadzieje. Ale bierze się w karby i pociesza jak umie: „Ile razy czuję się smutny, pisze do przyjaciela, malarza Daumier'a, mimowoli nucię starą piosenkę: La Pologne n'est pas morte encore.”

Tak to narodowy dzisiejszy hymn polski, mazurek Dąbrowskiego, pocieszał w smutku wielkiego francuskiego historyka przed laty dziewięćdziesięciu.

Z wydawnictw

„EKONOMISTA POLSKI”

Niedawno ukazał się numer pierwszy „Ekonomisty Polskiego,” wydawnictwa Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w Zjednoczonym Królestwie. Na czele Komitetu Redakcyjnego stoi prezes Stowarzyszenia dr Leon Barański, a redaktorem jest dr Stanisław Ożga, znany czytelnikiem „Myśli Polskiej” z szeregu umieszczonych w niej artykułów ekonomicznych. W przedmowie Komitet Redakcyjny głosi zasadę związania ekonomiki z życiem i zapowiada, że pismo poświęcone będzie przygotowaniu się ekonomistów polskich do wysiłków, które spadną na nich po powrocie do kraju. Znajdujemy tam również sympatyczne stwierdzenie, że punktem wyjścia powinien być interes narodu jako całości, nie zaś jakichkolwiek grup zawodowych, społecznych czy gospodarczych.

Numer przedstawia się pod każdym względem dodatnio. Składa się on z czterech zasadniczych części, z których pierwsza obejmuje parę artykułów na tematy ogólne, druga poświęcona jest bieżącym zagadnieniom ekonomicznym, trzecia i czwarta — recenzjom i informacjom gospodarczym. W artykule

pt. „Ku nowej strukturze gospodarczej” wypowiada profesor St. Grabski pogląd, że zasady ekonomii klasycznej przeżyły się i że należy lepszą przyszłość gospodarczą zacząć od stworzenia nowej ideologii społeczno-gospodarczej. W następnym artykule dr L. Barański zajmuje się określeniem celów i form kredytu zagranicznego, wychodząc z niezmienne słusznego założenia, że problemy finansowe nie są zjawiskiem samodzielnym, lecz muszą być traktowane w ścisłym związku z rzeczywistymi procesami gospodarczymi, a więc produkcją i wymianą. Spośród innych artykułów zwracają uwagę rozważania p. St. Pawłowicza na tak aktualny temat odszkodowań wojennych i ich roli w odbudowie powojennej; autor podkreśla, że należy w przyszłości traktować je nie jako świadczenia pieniężne, lecz jako dostarczenie pewnej ilości towarów czy usług.

Dział zagadnień bieżących oraz informacji gospodarczych przedstawia się również interesująco. Jeśliby można wypowiedzieć jakieś życzenia pod adresem redakcji, to jedynie to, że byłoby pożądane, aby wiadomości o stanie gospodarczym ziem polskich czerpane były nie wyłącznie z pism niemieckich, lecz by starano się dotrzeć do źródeł informacyjnych polskich, co jak wiadomo nie jest rzeczą niemożliwą.

Należy podkreślić, że „Ekonomista Polski” jest przeznaczony nie tylko dla kół polskich, lecz może również trafić do czytelnika angielskiego, gdyż część artykułów drukowana jest po angielsku, a artykuły polskie zaopatrzone są w krótkie streszczenia angielskie.

W okresie, gdy oficjalna propaganda nasza nie stoi na wysokości zadania i wykazuje zdumiewające braki, ukazanie się tak pożytecznego wydawnictwa z inicjatywy społecznej zasługuje na szczególne podkreślenie. Życzymy redakcji, by wysiłki jej znalazły jak najszerze echo właśnie wśród społeczeństwa angielskiego przeorując wiele zagnieżdżonych przesądów i szerząc w nim przekonanie o znaczeniu i przyszłej roli gospodarczej Polski.

SOKOLSTWO CZECHOSŁOWACKIE

Ostatnio ukazała się niezwykle interesująca książka, traktująca o Sokolstwie czeskosłowackim: (*Sokol, The Czechoslovak National Gymnastic Organisation*, by F. A. Toufar, George Allen & Unwin Ltd. Sixpence net.)

Na 67 stronicach autor dał wszystko, co dla życia i organizacji sokolej było najistotniejsze, a zarazem przedstawił czym Sokolstwo było i jest dla Czechosłowacji.

Idea Tyrza i Fuegnera zrodziła się z woli walki o wolność narodów słowiańskich, stąd też głównym celem Sokolstwa według założeń jego twórców było przygotowanie fizyczne, do czekającej ich walki z odwiecznym wrogiem germańskim. Ćwiczenia fizyczne, to tylko cząstka programu działalności sokolej, to raczej środek zmierzający do głównego celu. Dlatego wychowanie ideowe w Sokolstwie wysunięto na pierwszy plan. Nie rozumiał więc Sokolstwa ten, kto oceniał je jedynie na podstawie zewnętrznych objawów jego działalności podczas zlotów, a nie wnikał w jego istotę.

Te myśli główne autor bardzo umiejętnie ujął w 12 rozdziałach, zamykając w nich całość organizacji sokolej o ile tylko na to skromność ram książki pozwoliła. Przedstawił więc życiorysy Tyrza i Fuegnera — założycieli Sokolstwa, oraz wyłożył podstawy ideowe tej organizacji. Dał też pogląd na organizację sokolą od strony administracyjnej, poczynając od Gniazd a kończąc na Związku Towarzystw Gimnastycznych jako władzy centralnej.

Bardzo interesujący jest dział dotyczący polityki sokolej, oraz kultury narodowej. Sokół był tą ogólnonarodową platformą, na której schodzili się przedstawiciele różnych odcieni politycznych, zaś przyjęty dobrowolnie przez każdego członka obowiązek dyscypliny organizacyjnej wychowywał w jedności narodowej, a zarazem nakładał przymus moralny służenia najwyższemu ideałom sokolom.

Wychowanie sokole pobudzało do patriotyzmu i dumy narodowej, a zarazem zacierało różnice nie tylko myślenia politycznego, ale nade wszystko klasowe. Dlatego w szeregach

sokolich znalazły się wszystkie warstwy narodu, tak inteligencja jak i chłop i robotnicy.

Rok 1938 był tym, w którym ważyły się losy Czechosłowacji. Kiedy w Monachium radzono nad rozbiorem, Sokolstwo urządziło olbrzymi zlot wzywając naród swój do oporu. Masy sokole podążają w szeregi sokole. Dziś znowu wielu z nich podążyło w szeregi armii czeskosłowackiej, a podczas defilady przed Churchilem niesiono sztandar sokoli. Pod tym sztandarem armia czeskosłowacka „maszeruje” do walki o wolność Narodu.

Autor przedstawił też w krótkich notach organizację sokole innych narodów słowiańskich, a więc i Sokolstwo polskie.

Książka, napisana w języku angielskim, jest przeznaczona dla czytelnika angielskiego. Spełni ona swe zadanie należycie i pogłębi wśród Anglików znajomość narodów słowiańskich, a zwłaszcza, czeskosłowackiego, bo to było głównym celem autora.

Nie tylko jednak obcy, ale każdy z nas powinien tę nader interesującą książkę przeczytać. Pracownikom sokolom, których tak wielu mamy w wojsku, przypomni ona wiele i nasunie wiele refleksyj, innych zaś nauczy nie mało. Chętnym z nich otworzy oczy na niejedno i napewno uświadomi jak olbrzymie osiągnięcia może zdobyć organizacja społeczna niesubwencjonowana i nie zażywająca protekcji możnych tego świata, a nade wszystko władz, a jedynie rozwijająca się własnym normalnym i niczym niekrępowanym życiem.

P. S.

Mimochodem

Antoni Lidzki

PANIE POETO!

Adamowi Kowalskiemu
w odpowiedzi na wiersz
p.t. „Proszę panów”
zamieszczony w „Polsce Walczącej”
z 7 marca 1942.

Czytałem dzisiaj, kochany poeto,
Twój ojczyzniany, napuszony plód
I ze zdziwieniem zapytuje, gdzie to
Stoisz na straży i patrzysz na Wschód?

Zali placówką był bar pod Kogutem,
W którym niejedną spędziło się noc,
Dzwoniąc w kieliszki bohaterską nutę,
Wskrzyszając z ginu snów rycerskich moc?

Zali placówką jest cicha kwatery,
Jasny komin i dwie talie kart?
— „Panie majorze, pan miejsce wybiera”
— Czego? spytacie. — Rozmieszczenia wart?

A pan kapitan powiedział: „dwa kara,”
Sapnął i czeka jak zraniony byk,
Major pokraśniał rumieńcem homara,
Oblicza siły i rąbie: „dwa pik.”

I potrwa bitwa długo w noc zimową,
Potem spoczynek snu spragnionych dusz,
By następnego dnia zacząć na nowo
Walkę o „niebo palących się zórz.”

— Panie poeto! Czytając wiersz Pana,
Chciałem i płakać i śmiać się do łez.
Cóż to za droga razi „kłajstrowana”?
Cóż to takiego ten „murzyński jazz”?

Kto tak się pieni, tak szczerze wybrzdza,
Krzusi kadzidłem spopolnionych snów!
Oj „czujna” była piosenka dla Rydza
Ze taki świeży i smaczny i zdrowy,
I że „nie weźmie nikt i nic nie ruszy” . . .

Tymczasem przyszedł Wrzesień, Rydza
zmiotł . . .
Rzekło się — trudno, trzeba stulić uszy,
Dać nurka w wodę, splawić własny plód . . .

I na rumuńską wypłynąwszy stronę, —
Ot tak swobodnie, jakby nigdy nic, —
Otrząsnąć wodę, pomachać ogonem
I w nowym kraju czekać nowy — pic!

— Dość! Słowo jeszcze, a papier się skreśli,
Pióro stworzone odmówi swych cnót . . .
To, com napisał, piszę dla pamięci,
Myśląc o brudzie i chcąc zmyć ten brud.

Czy zaś poeta myśli tak czy owak —
To jego sprawa. Sekret brudnych szmat!
Byle swych myśli nie ubierał w słowa,
Byle czcionkami nie puszczał ich w świat!

Listy do Redakcji:

OBRONA CZY DEMAGOGIA

Panie Redaktorze,

Proszę o możliwość skorzystania z łamów "Myśli Polskiej" i krótkiego omówienia sprawy, która, choć drobna, jest wcale ważnym przyczynkiem do zagadnień naszej Marynarki Handlowej.

W numerze 6 czasopisma "Robotnik Polski" z dnia 15 marca w dodatku "Związkowiec" ukazał się artykuł redakcyjny p.t. "Obrona marynarzy ukarani w Sądzie Morskim," który w sposób jaskrawo sprzeczny z przebiegiem przewodu sądowego usiłuje przedstawić prezesa Zawodowego Związku Transportowców p. Alojzego Adamczyka w charakterze obrońcy uciśnionych. Samo zaś zachowanie się p. Adamczyka na rozprawie sądowej, jako obrońcy oskarżonego marynarza, musi budzić poważne zastrzeżenia w każdym obserwatorze posiadającym doświadczenie morskie i wrażliwym na sprawy społeczne w naszej Marynarce Handlowej.

Dwu obrońców mieli na tej rozprawie (w dniu 9 marca 1942) oskarżeni marynarze: jeden prawnik bez żadnego jednak doświadczenia w morskich sprawach, co tylko na początek można wybaczyć; drugi zaś prezes ZZT p. Adamczyk, który łączył w sobie ignorancję w sprawach morskich z ignorancją prawniczą.

Wypaczono tu intencję ustawodawcy (Dekret Prezydenta z dnia 30 września 1941), który zamierzał dać oskarżonym marynarzom stosowną obronę. Dopuścił więc ustawodawca, iż oprócz prawników wedle zasad ogólnych procedury karnej może być też obrońcą przedstawiciel związku zawodowego, czyli ktoś, kto zna dany dział pracy, jakis w tym wypadku doświadczony i poważny marynarz. Tymczasem p. Adamczyk ma doświadczenie transportowe, ale w przedsiębiorstwach samochodowych i dorożkarskich. Od dorożkarza jednak do marynarza — daleko. Transport transportowi nierówny, a Marynarka Handlowa w naszej epoce jest dojrzałym i skomplikowanym aparatem, który nie znosi ingerencji ludzi nie znających się na rzeczy.

Praktyka wykazuje, iż i prawnicy nie wiele mogą mieć do powiedzenia w wypadkach z zakresu dyscypliny i porządku morskiego. Dlatego też Sąd Morski rokuje aż z dwoma ławnikami-fachowcami, a brak ściślejszego określenia w Dekrecie Prez. R. P. że obrońcą oskarżonego marynarza obok prawnika może być przedstawiciel związku zawodowego *marynarz* należy poczytać za błąd Ministerstwa Sprawiedliwości.

Jak dalece p. Adamczyk nie orientuje się w życiu na statku, świadczy najlepiej jego twierdzenie, jakoby obowiązek meldowania się przy zejściu ze statku na ląd był pozostałością . . . pańszczyzny i wynikał stąd, że w prawie polskim obowiązuje marynarska ustawa niemiecka.

Nie wiadomo, czy p. Adamczyk pracował kiedykolwiek w jakimś warsztacie lub fabryce. Jego mowa obrończa pozwala na wniosek, że poza ubezpieczeniami społecznymi i wystąpieniami politycznymi w ośrodkach prowincjonalnych — nie miał on nigdy kontaktu z robotnikami. W każdym warsztacie i w każdej fabryce robotnicy zgłaszają o swoim wyjściu. Czasem dzieje się to w formie składania numerków przy wyjściu, czasem w innych formach. Powinien wiedzieć o tym każdy, kto zabiera głos w sprawach pracowni-
czych.

A w stosunkach okrętowych, to niechże dowie się p. Adamczyk, że nawet kapitan, ów kapitan z brodą długą i siwą, wychodząc ze statku melduje się n.p. swemu asystentowi, zazwyczaj zupełnie młodemu człowiekowi. I można zapewnić p. Adamczyka, że żaden z kapitanów, czyniąc zadość temu elementarnemu obowiązkowi, nie czuje na sobie jarzma pańszczyzny, ani też nie czuje się ograniczonym w zagwarantowanych Konstytucją swobodach obywatelskich.

Może też p. Adamczyk zechce łaskawie wziąć pod uwagę, że statek i w porcie nie może być pozostawiony bez opieki i że niebezpieczeństwo z jakiegoś wypadku na statku zagraża czasem nie tylko samemu statkowi, ale i całemu portowi, innym statkom i urządzeniom. Co te warunki pracy marynarskiej mają wspólnego z pańszczyzną? Trzeba być wielkim wstecznikiem, żeby się ciągle oglądać wstecz na pańszczyznę, a nie widzieć wymagań życia na morzu, które łączy ludzi wolnych, ale zdyscyplinowanych wobec niebezpieczeństw żywiołu.

Brak zrozumienia życia morskiego okazał i drugi obrońca, p. mgr. Przybyszowski, który, ni mniej ni więcej, tylko postawił wniosek o umorzenie ścigania z urzędu przestępstwa obelgi w stosunku do zwierzchnika, twierdząc, że sprawa może być rozpatrywana tylko z oskarżenia prywatnego. Typowe myślenie człowieka lądowego. Kontrakt pracy na statku nie jest jednak kontraktem zwyczajnej pracy, lecz pracy *na morzu*. Tu jest zasadnicza różnica. I dlatego ustawa o służbie marynarza nakłada zarówno na podwładnych, jak i na zwierzchników (Par. 85 i 96) obowiązek grzeczności zwracania się wzajemnego do siebie w stosunkach służbowych. Anarchia w przedsiębiorstwie na lądzie może ostatecznie skończyć się wzajemnym rozstaniem się niezadowolonych stron, ale nie anarchia na pokładzie statku. Tu oprócz interesów *prywatnych* wchodzi w grę również interes *publiczny*.

Możnaby snuć dalsze jeszcze uwagi o poczynaniach panów obrońców. Szczególnie błyskotliwe było zakwestionowanie mocy prawnej ustawy o służbie marynarza z tej racji, że jest to ustawa niemiecka. Na ustawę można się różnie zapatrywać, ale trzeba pamiętać, że obowiązuje ona nie jako ustawa niemiecka, ale jako ustawa pozostawiona w systemie praw polskich z *woli państwa polskiego*. P. Adamczyk zagranicą w Londynie przypominał sobie, że w Polsce obowiązywało wiele ustaw dawnych z czasów zaborów, że je państwo polskie przyjęło do swego systemu prawnego i że ustaw nie zmienia się z równą łatwością, jak uchwał na wiecach. Oczywiście nie zamierzam tu wcale prostować twierdzenia p. Adamczyka, że ustawa nie była przetłumaczona nigdy na język polski. Świadczy to tylko o znajomości spraw marynarskich przez p. Adamczyka.

Nie sposób powstrzymać się tu od refleksyj ogólniejszej natury. P. Adamczyk jest członkiem Rady Narodowej z ramienia P.P.S., jeździł niedawno do Stanów Zjednoczonych na konferencję Międzynarodowego Riura Pracy z ramienia Rządu Polskiego, a równocześnie jest to człowiek, który nawet z sali sądowej — w polskim Sądzie Morskim w Wielkiej Brytanii — potrafi zrobić sobie odskocznice do demagogii. Ukaranym zaś przez Sąd grzywną za *uślabanie powadze Sądu* tak układa sprawozdania z rozprawy w "Robotniku Polskim" (bądź też ktoś z jego przyjaciół), żeby trybunał nie dowiedzieli się czasem, jak wyglądała w Sądzie działalność "obrończa" p. Adamczyka.

Marynarz jednak polski, tak ciężko pracujący z myślą o Ojczyźnie i nie żałujący trudu ni ryzyka swojego życia w zawodzie, który dziś jest czymś więcej, niż pracą zarobkową, zasłużył sobie na to, by go traktować poważnie, jak odpowiedzialnego obywatela, i by go bronić poważnie. Ludzie morza demagogii na swoją obronę nie potrzebują.

Marynarz od lat przynastu.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji:

92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub \$3.

Ukazała się książka

Antoniego Błońskiego p.t.

"WRACAMY NAD ODRĘ"

(Historyczne, geograficzne i etnograficzne podstawy zachodnich granic Polski).

Str. 128, ilustracji 30 w tekście i 5 map w załącznikach.

Cena 6/- za egzemplarz.

Skład główny: F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1.

Nowy Testament, Tomasz a Kempis: "O naśladowaniu Chrystusa" oraz "Chrześcijański Ustrój Społeczny" (Encykliki: "Rerum Novarum" i "Quadragesimo Anno") nadają się na podarunki świąteczne. Do nabycia w F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1.

"ROCZNIK BIBLIOGRAFICZNY"

zo okres 1. IX. 1939 — 31. XII. 1941.

uwzględniający druki w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce, wydane poza terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Wydawnictwo to obejmuje 561 pozycji przyczem większość druków została opatrzona opisami i innymi objaśnieniami. Ponadto "Rocznik" zawiera wykaz firm wydawniczych polskich oraz ważniejszych brytyjskich, zestawienie liczbowe oraz skróty nazwisk, tytułów itd.

Opracował

Tadeusz Sawicki

Cena 3/6 sh.

Wydawnictwo f-my: Oliver and Boyd, Tweeddale Court, Edinburgh; 93, Great Russell Street, London, W.C.1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach z polskimi wydawnictwami oraz u wydawcy po nadesłaniu przekazu na sumę 3/6 sh.